miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych cena 0,0 PLN ISSN 1732-8225

in gremio

nr 1 (33)
styczeń 2007

Szanowni Państwo,

Z okazji Nowego 2007 roku składam Państwu wszystkim i każdemu z osobna serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności zarówno w życiu osobistym, jak zawodowym oraz w działalności na rzecz naszych korporacji prawniczych.

Życzenia swoje kieruję pod adresem Państwa Sędziów, Prokuratorów, Notariuszy, Komorników, Radców Prawnych oraz pracowników Państwa jednostek organizacyjnych, jak również pod adresem Profesury i Studentów Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego, Czytelników i Redakcji „In Gremio", a zwłaszcza pod adresem najbliższych mi Koleżanek i Kolegów Adwokatów i pracowników Szczecińskiej Izby Adwokackiej.

Do Siego Roku
Andrzej Gozdek

Wszystkim bez wyjątku szczecińskim prawnikom samych sukcesów zarówno prywatnych jak i tych zawodowych, w Nowym 2007 Roku życzy Zarząd Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie

Maraton z fikcjami

W dniu 18 grudnia 2006 r. na Wydziale Prawa i Administracji US odbyło się III otwarte seminarium „Jurysprudencji" - Akademickiego Koła Prawniczego, stanowiącego studencką inicjatywę badań nad myślą o państwie i prawie. Tym razem tematem seminarium, nad którym patronat honorowy objął Dziekan WPiA US prof. Stanisław Czepita, były „Fikcje w realiach państwa i prawa". Źródłem inspiracji do zajęcia się właśnie tą problematyką okazała się nieoceniona filozofia prawa Gustava Radbrucha (1878-1949).

Większość referatów przygotowali i wygłosili członkowie „Jurysprudencji", którzy w ten sposób podsumowali kolejny etap swojej pracy badawczej, prowadzonej pod merytoryczną opieką historyka doktryn polityczno-prawnych dra Daniela Bogacza. Swoimi siłami wsparli ich zaproszeni goście: teoretyk prawa dr Robert Piszko i romanista mgr Piotr Rybczyński.

Program seminarium objął dwanaście referatów, ujętych w czterech blokach tematycznych. Blok pierwszy stanowił swoistą „część ogólną". Znalazły się w niej wystąpienia omawiające kategorie pojęciowe fikcji prawnych, problem rozumnej fikcyjności prawa i polityki oraz znaczenie rzeczywistości empirycznej w procesie wykładani prawa. W kolejnej części obrad poruszone zostały zagadnienia związane ze statusem i prawną ochroną jednostek. Zaprezentowane w tej części rozważania objęły: fikcyjność osoby prawnej, fikcje konstytucyjnej ochrony jednostki oraz fikcje rzymskiego prawa osobowego. Trzeci blok tematyczny dotyczył fikcji w obrocie cywilnoprawnym. Uwaga referentów skupiła się w tej części debaty na fikcjach prawa kontraktowego i prawa rzeczowego. Obok fikcyjnej równości kontrahentów oraz fikcyjnej ochrony prawnej konsumenta, wskazano tu również na fikcje związane z prawem własności na tle prawnych ograniczeń w rozporządzaniu majątkiem. Wreszcie w ostatniej części seminarium omówione zostały fikcje charakterystyczne dla niektórych instytucji prawa karnego i międzynarodowego. Wśród nich znalazły się fikcje związane z istotą karania i z teoretycznymi konstrukcjami funkcji kary, fikcje występujące w ramach teorii i praktyki aresztu tymczasowego oraz fikcja wojny sprawiedliwej.

Liczne wystąpienia prelegentów, różnorodność poruszonych tematów, przedstawionych opinii i poglądów spowodowały, iż zorganizowany przez „Jurysprudencję" swoisty „maraton z fikcjami" trwał od rana do późnych godzin popołudniowych. W tak długim czasie liczba słuchaczy i dyskutantów ulegała zmianom. Jeśli w początkowych dwóch częściach seminarium, jego organizatorzy mogli cieszyć się liczną obecnością zainteresowanych studentów i pracowników naukowych szczecińskiego Juridicum, to później frekwencja wśród uczestników seminarium sukcesywnie malała.

Jeśli chcielibyśmy sformułować jakąś ogólną konkluzję dla wszystkich przedstawionych problemów, brzmiałaby ona mniej więcej tak: W aktach tworzenia, poznawania i stosowania prawa konstrukcje normatywne przenoszą się często w świat uproszczeń, fałszywych założeń, niekiedy wręcz nonsensów. Wsparte autorytetem państwa i prawa, fikcje stają się dogmatami nauk prawnych i stają się przedmiotem realizacji w instytucjach życia społecznego. Większość tego rodzaju „fałszerstw" zostaje wprowadzona do systemu prawnego celowo, w imię tzw. potrzeb praktyki. Inne powstają przypadkowo. Znaczną część fikcji prawnych i politycznych możemy jednak ocenić pozytywnie. Odgrywają one bowiem konstruktywną rolę, jaką w procesach społecznego postępu przypisuje się umiejętności systematycznego i abstrakcyjnego porządkowania stosunków międzyludzkich. W realiach państwa i prawa spotykamy jednak i takie fikcje, które bywają destrukcyjne i przez to groźne.

„Maraton" z fikcjami państwa i prawa był trzecim już otwartym seminarium „Jurysprudencji". Poprzednie dwa dotyczyły nie mniej frapujących tematów. W roku 2004, pod hasłem „Bóg w Brukseli" rozważany był problem chrześcijańskiego dziedzictwa Europy, ujęty w odniesieniu do znanych i powszechnie dyskutowanych projektów europejskiej konstytucji. W roku 2005 podobna debata dotyczyła granic obowiązywania prawa na tle zjawiska przestępstw z przekonania. To, czym członkowie koła zajmą się, gdy już odpoczną od fikcji, pokaże zapewne niedaleka przyszłość.

Michał Turajski

in gremio

Miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

www.ingremio.org

Wydawca:
Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie,
ul. Narutowicza 3; 70-231 Szczecin

Redaktor Naczelny: adw. Roman Ossowski
roman.ossowski@ingremio.org

Redaguje: adw. Roman Ossowski z zespołem

Rada Programowa:

Zygmunt Chorzępa
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Marian Falco
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

Andrzej Gozdek
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

Tadeusz Haczkiewicz
Prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

Leszek Pietrakowski
Prezes Izby Notarialnej w Szczecinie

e-mail:
redakcja@ingremio.org

tel. 091 434 01 15

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów

Projekt i przygotowanie do druku: Artur Tokarski

Druk: Angraf, ul. Wojska Polskiego 43, Piła
tel. (067) 352 20 24

ISSN: 1732-8225; Nakład 2500 egzemplarzy

Zrzeszenie Prawników Polskich
Oddział w Szczecinie

Szczecin, dnia grudnia 2006 r.

Szanowny Pan
mgr Piotr Krzystek
Prezydent Miasta Szczecin

To ogromna satysfakcja dla nas wszystkich prawników, że został Pan obdarowany tak dużym społecznym zaufaniem i przez wyborców desygnowany na stanowisko

PREZYDENTA MIASTA SZCZECINA

W karierze zawodowej i Pańskim życiu osobistym, to wyróżnienie szczególne będzie na pewno asumptem do dalszej aktywnej działalności na rzecz Miasta, a przy okazji naszego środowiska prawniczego, dając jednocześnie siły i wiele własnej satysfakcji.

W imieniu Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich składamy Panu Prezydentowi serdeczne gratulacje, życzymy zdrowia, wytrwałości i konsekwencji działania w służbie publicznej.

Jednocześnie żywimy nadzieję na owocną i szerzoką współpracę z naszym środowiskiem prawniczym.

Z wyrazami szacunku
za Zarząd

Sekretarz mgr Lucja Pawlak | Wiceprezes mgr Ryszard Suchodolski | Wiceprezes mgr Ryszard Wasylik | Prezes mgr Radosław Pilarski

05 • Prawnicy o stanie wojennym
Ryszard Różycki, Wiceprezes Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie

06 • Odrażający, brudny, zły liberalizm
Mirosław Kido, prokurator Prokuratury Apelacyjnej w Gdańsku, do 10 lutego 2006 r. Prokurator Okręgowy w Słupsku

09 • Czy jedna osoba powinna w dalszym ciągu sprawować dwie funkcje publiczne?
Ryszard Różycki, Wiceprezes Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie

10 • Tymczasowe aresztowanie – ten sam kodeks, różne przepisy
adw. Piotr Dobrołowicz

14 • Z dziejów „polskiego" posiadania w XX wieku
Maciej J. Nowak, absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego oraz student V roku historii na Wydziale Humanistycznym US

18 • W końcu na nowym

20 • Adwokatura na Ukrainie
Michał Szreffel, student prawa UMK w Toruniu, obecnie przebywa na Ukrainie

22 • Honoraria adwokackie w Republice Federalnej Niemiec
Rechtsanwalt Andreas Martin, prawnik zagraniczny wpisany na prowadzoną przez Okręgową Radę Adwokacką w Szczecinie listę prawników zagranicznych

23 • Tajemnica śmierci księcia Warcisława
Maciej Strączyński, przewodniczący III Wydz. Karnego Sądu Okręgowego w Szczecinie

26 • Przyczynek do dyskusji o karze śmierci
adw. Dariusz Jan Babski

28 • Nabór kadr wymiaru sprawiedliwości 1945-1953.
Radosław Ptaszyński (OBEP IPN Szczecin)

30 • Sąd Apelacyjny jak marzenie
Remigiusz Hyży

32 • Jeszcze o celibacie słów kilka...
Ksiądz dr Janusz Posadzy

34 • Wszystkiego dobrego!
Para-Graf

35 • Galeria pod żabotem

Szczeciński Oddział Zrzeszenia Prawników Polskich
serdecznie zaprasza zrzeszonych i niezrzeszonych prawników
na **KARNAWAŁOWY BAL PRAWNIKA**
w Hotelu Park w dniu **19 stycznia 2007 r., godz. 20.00**
cena 160 zł./os.

w programie: świetna zabawa przy orkiestrze i dj,
dobra kuchnia oraz... artystyczna niespodzianka.

Bilety do nabycia od dnia 2 stycznia 2007 r. w godzinach 8-17
w Kancelarii Adwokackiej, ul. Bogusława 15/3, Szczecin, tel. 434 61 47
oraz w dniach od 10 do 12 stycznia 2007 r. w godzinach 10–14
w Sądzie Rejonowym w Szczecinie, ul. Kaszubska 42, pokój 103

Dodatkowe informacje uzyskać można u :
Magdaleny Ledworowskiej, tel. 606 22 00 88
Radosława Bieleckiego, tel. 608 633 765

Prawnicy o stanie wojennym

W kolejnym spotkaniu prawników zorganizowanym w dniu 24 listopada ubiegłego roku przez Zarząd Oddziału ZPP w Szczecinie, z zaproszonych gości uczestniczyli: dyrektor Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej dr Kazimierz Wóycicki oraz naczelnik Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu prokurator Dariusz Wituszko.

Tematy wiodące to: zadania IPN-u oraz ściganie sprawców zbrodni komunistycznych popełnionych w okresie stanu wojennego. Przy dużym zainteresowaniu członków Zrzeszenia i sympatyków oraz mediów, temat pierwszy omówił historyk - dr Kazimierz Wóycicki. W swoim wystąpieniu przypomniał, że dyskusja o stanie wojennym wśród historyków czy moralistów trwa i jeszcze będzie długo trwała. Warto zapamiętać jego wypowiedź, że jeżeli mamy teraz państwo prawa, to musimy prawo stosować wobec tych, którzy je łamali.

Z kolei prok. Dariusz Wituszko omawiając pracę swojej Komisji, uchylił „rąbka tajemnicy" i ujawnił, że szczeciński oddział IPN prowadzi 16 postępowań dotyczących przestępstw popełnionych w czasie trwania w Polsce stanu wojennego. Należy przypomnieć, iż wprowadzony w dniu 13 grudnia 1981 roku stan wojenny został formalnie zniesiony w dniu 22 lipca 1983 roku. Ta data stanowi więc koniec okresu, w którym zbrodnie komunistyczne można nazwać „zbrodniami stanu wojennego".

Podkreślić należy, że niektóre z postępowań wynikają wprost z decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego, na przykład dotyczące bezprawnego pozbawienia wolności kilkudziesięciu osób internowanych pomiędzy 12 a 16 grudnia 1981 r. w Szczecinie, Gorzowie Wlkp. oraz Koszalinie przez Komendantów Wojewódzkich Milicji Obywatelskiej. Inne zaś są wynikiem realizacji prawa ustanowionego w czasie stanu wojennego, na przykład konkretna sprawa dotycząca fizycznego i psychicznego znęcania się przez funkcjonariuszy służby więziennej w dniu 13 lutego 1982 r. w Wierzchowie Pomorskim nad internowanymi. Do chwili obecnej prokurator przedstawił zarzuty znęcania się nad internowanymi 16 podejrzanym. Po zaznajomieniu podejrzanych z aktami sprawy, planowane jest podjęcie decyzji merytorycznej w tej sprawie do końca I kwartału 2007 r.

W innym śledztwie przedstawiono zarzuty popełnienia przestępstwa zakwalifikowanego z art. 231 § 1 kk w zw. z art. 189 § 2 kk i w zw. z art. 11 § 2 kk oraz w zw. z art. 2 ust. 1 i art. 3 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu dwóm Komendantom Wojewódzkim MO w: Szczecinie i Gorzowie Wlkp. Sprawa ta ma charakter szczególny, albowiem prokurator IPN uznał, iż czyny te stanowią zbrodnię przeciwko ludzkości, gdyż działanie podejrzanych stanowiło formę poważnej represji politycznej wobec osób należących do określonej grupy o innych poglądach społeczno-politycznych. Przyjęcie takiej kwalifikacji uzasadnia treść przepisu art. 3 ustawy o IPN-KŚZpNP. Powoduje to, iż czyny będące zbrodniami przeciwko ludzkości nie ulegają przedawnieniu.

W ożywionej dyskusji i wypowiedziach głos zabrało szereg osób, a najbardziej aktywnym okazał się prok. Tadeusz Kulikowski.

Obradom przysłuchiwał się szef Prokuratury Okręgowej w Szczecinie prok. Józef Skoczeń.

Ryszard Różycki
Wiceprezes Zarządu Oddziału
Zrzeszenia Prawników Polskich
w Szczecinie

Vienienti ocurrite morbo
(Zapobiegajcie nadchodzącej chorobie)
– Aulus Persius Flaccus, Satyry. Prolog.

Odrażający, brudny, zły liberalizm.

Przedwojenna encyklopedia Gutenberga definiuje liberalizm jako kierunek polityczny domagający się zapewnienia jednostce pewnej sfery praw indywidualnych, społeczeństwu zaś pewnej sumy wolności oraz udziału w rządach. Liberalizm znalazł urzeczywistnienie najwcześniej na gruncie amerykańskim, gdzie wprowadzono w życie zasadę wolności w życiu religijnym. Następstwem tego było zagwarantowanie wolności politycznej w deklaracjach praw stanów amerykańskich. W Europie zwycięstwem zasady liberalnej nad absolutyzmem była rewolucja angielska w 1688 r. We Francji liberalizm odniósł zwycięstwo z chwilą upadku monarchii absolutnej, wyrazem zaś tego stała się „Deklaracja praw człowieka i obywatela" z 1789 r. Pod jego sztandarem wystąpiło mieszczaństwo, inteligencja i robotnicy przeciw autokratyzmowi panujących, domagając się nadania konstytucji, wprowadzenia ciał reprezentacyjnych, wolności zgromadzeń, druku, etc. Przeciwieństwem liberalizmu gospodarczego jest etatyzm, którego (uwaga!)...skrajnym wcieleniem stał się ustrój w Rosji sowieckiej. Tyle encyklopedia, której autorów niesposób podejrzewać o „heglowskie ukąszenie".

Już w roku 1512 r. w „Rozważaniach nad pierwszym dziesięcioksięgiem Historii Rzymu Liwiusza" Niccolo Machiavelli napisał: „...Nie bez racji mawiają ludzie mądrzy, że aby przewidzieć przyszłość, należy poznać przeszłość, ponieważ wszystko, co na świecie się dzieje, ma swój odpowiednik w minionych czasach. Wszystkiego bowiem dokonują ludzie, którymi kierowały i kierują zawsze te same namiętności, poczynania ich muszą więc przynosić zawsze te same rezultaty...". A zatem historia jest powtarzalna i ma charakter cykliczny, o czym warto pamiętać, przystępując do epokowego zadania odrzucenia dotychczasowego systemu prawa, jako wyrosłego z ducha liberalizmu. Masom początkowo spodoba się ta rewolucja, bo, jak pisałem wcześniej – „lud kocha rewolucje".

Ryzykując, że zostanę okrzyknięty wrogiem ludu i rewolucji, kontrą i czarną reakcja, brnę dalej.

„Nauka języków klasycznych to nieodzowny środek pomocniczy każdego umysłowego poznania czegoś w polityce, nauce o prawie i innych naukach, tak samo nieodzowny dla tworzenia uczuć wyższych, jak i dla zabezpieczenia zdolności oceniania czegoś i zachowania poczucia smaku...".

Tak pisał w swoim epokowym dziele „On the uses of the Study of Jurisprudence„ wielki angielski teoretyk prawa John Austin (1790 – 1859). Domagał się także zastąpienia matematyki „dobrym kursem logiki" w czasie kształcenia prawnika. Dowodził, że taki kurs lepiej przygotowuje do studiowania nauk moralnych, a poza tym logika wyjaśnia w wystarczającym stopniu podstawy myślenia i pozwala rozwiązywać skomplikowane problemy natury prawnej, wynikające z dwuznaczności lub zbytniej ogólności pojęć, które często mylone są z istotą rzeczy. Uważał, że prawnicy, politycy a także urzędnicy państwowi powinni odbyć podstawowe studia na fakultecie nauk prawnych i politycznych. Wspólne dla wszystkich studentów powinny być zajęcia z ogólnych podstaw prawa i ustawodawstwa łącznie z etyką, prawa narodów, z historii prawa angielskiego łącznie z podstawowymi elementami prawa rzymskiego, kanonicznego i feudalnego. Prawnicy powinni również poznać podstawy nauk politycznych, ekonomii politycznej i nauki o państwie. Dopiero po osiągnięciu tego etapu można prowadzić dalsze studia, koncentrując się na wykształceniu obejmującym techniczną stronę procesu prawnego.

Co jeszcze istotniejsze, Austin uważał zawód prawnika za powołanie i wyrażał nadzieję, że stan prawniczy, podobnie jak oficerski, stanie się ponownie arystokratycznym (mnie też to się roi, czemu dałem wyraz w listopadowym numerze „In Gremio").

Jakże wielkiego skoku cywilizacyjnego dokonaliśmy od tamtych czasów.

Dzisiejsza ekipa prawnicza, zajmująca się z rewolucyjną pasją już nie nowelizowaniem, a wprost tworzeniem nowego systemu prawa, składa się niemal wyłącznie z młodych, pospiesznie wykształconych magistrów, bez doświadczenia legislacyjnego, bez dorobku naukowego, bez żadnych realnych osiągnięć, że o takich breweriach jak uczucia wyższe czy poczucie smaku nie wspomnę. Rozmaici besserwiserzy, z pogardą odrzucający dotychczasowy system, jako „liberalny" głoszą, jak prawdę objawioną, konieczność budowy nowego systemu. Restrykcyjność prawa ma być cudownym panaceum na widoczne i dla mnie bolączki i niedomogi aktualnych rozwiązań. Przymiotnik „liberalny" ma w uszach społeczeństwa brzmieć pejoratywnie, złowrogo a nawet obraźliwie.

Zapał i święta wiara nie mogą jednak zastąpić wiedzy, z czego stary J. Austin doskonale zdawał sobie sprawę pisząc o kształceniu prawników. Liberalizm prawa, przedstawiany dzisiaj jak hydra z Lerny, wyrósł z nowoczesnej filozofii prawa, przeciwstawiającej się absolutyzmowi i tyranii. Czas zrozumieć, że odrzucenie tej filozofii, dla poklasku mas, nieświadomych, że skutki w pierwszym rzędzie obrócą się przeciwko nim samym, oznacza intelektualny i cywilizacyjny regres. Tęsknota za karą talionu, za karą jako odwetem, jako „środkiem na całe zło" to powrót do kultury prawnej despotii wschodnich.

Mirosław Kido, prokurator Prokuratury Apelacyjnej w Gdańsku, do 10 lutego 2006 r. Prokurator Okręgowy w Słupsku

Nie twierdzę przy tym, że rzecz dokonywana jest z premedytacją i ma przygotować grunt do jakiejś autokracji, przeciwnie, uważam, że wynika z niedostatków wiedzy, wyobraźni i z widocznego przekonania, że aktualnie sprawowana władza jest dostateczną legitymacją do dokonania rewolucyjnych zmian. Wydaje mi się takoż, że mandat wyborczy czy powołanie do pełnienia funkcji, traktowane są jako automatyczny, uzupełniający zastrzyk mądrości i eksperiencji, wystarczający aż nadto do rozstrzygania najpoważniejszych kwestii.

Pilnie śledzę to zagadnienie, jako ukształtowany w klasycznej szkole prawa wykształciuch, nie słyszałem jednak żadnej poważnej dyskusji, żadnych przekonujących argumentów popartych jakimiś badaniami, jakąś symulacją długofalowych skutków społecznych, powołaniem się na sprawdzone gdzieś w praktyce rozwiązania, na modelową teorię wyprowadzoną z zachowaniem niezbędnych standardów intelektualnych z założonych przesłanek. Dodam więc, że Stany Zjednoczone A.P. mimo zaostrzania prawa i rozbudowy systemu penitencjarnego, nie mogą uporać się z przestępczością kryminalną, utrzymującą się od lat na niezmiennie wysokim poziomie. Pewnie wielbiciele amerykańskiej demokracji, wyznawcy American way of life i bezkrytyczni chwalcy wszystkiego co po tamtej stronie Atlantyku z niedowierzaniem przyjmą informację, że w Stanach „za kratkami" przebywa więcej ludzi niż w Rosji i Chinach razem wziętych.

Myślę, że to jest argument przynajmniej godny przedyskutowania. Zbyt surowe prawo, penalizacja nowych obszarów (trwają prace nad rozszerzeniem i zaostrzeniem kodeksu wykroczeń) to w moim najgłębszym przekonaniu, droga donikąd. Mizerne skutki, wielkie koszta, również, a raczej głównie, społeczne.

Pojawia się także kwestia odwagi i odpowiedzialności. "Pryszczatym" nigdy odwagi nie brakowało, był to jednak rodzaj odwagi somnambulika, bez trwogi spacerującego po kalenicy dachu. Pozostaje odpowiedzialność. Kto ją weźmie za wyprodukowanych masowo i wyedukowanych w więzieniach przestępców, za ludzi odrzuconych, przekreślonych, za legion napiętnowanych? Kto weźmie odpowiedzialność za te tysiące i dziesiątki tysięcy opuszczających zakłady karne, przekonanych, że zostali skrzywdzeni, potraktowani przez państwo niesprawiedliwie? Oni z tym państwem nie będą się identyfikowali, to już nie będzie ich państwo. Ta rzesza ludzi będzie naturalnie skłonna do wszelkiej anarchii, recydywy a nawet terroryzmu. Mogą, i zapewne znajdą się wśród nich tacy, którzy zechcą zemścić się za swoje, bardziej czy mniej subiektywnie pojmowane, krzywdy. Im więcej będzie takich rozbitków, tym większe prawdopodobieństwo, że znajdą się wśród nich następcy i naśladowcy Bakunina, Proudhona czy Kropotkina, że o Osamie bin Ladenie nie wspomnę.

Oczywiście, te uwagi praktyka można zbagatelizować, tym bardziej, że skutki o których wspominam wystąpią, czy ściślej, mogą wystąpić, po latach, w każdym razie zapewne po upływie tej, "rewolucyjnej", kadencji. Żyją na Ziemi takie plemiona, które nie dostrzegają związku przyczynowego między aktem seksualnym a narodzinami dziecka, ponieważ między tymi dwoma zdarzeniami upływa ok. 9 miesięcy. Ten mechanizm myślenia skutkowo - przyczynowego determinuje również granice odpowiedzialności rządzących. Piszę to wszystko z niejakim zażenowaniem, towarzyszącym zawsze tłumaczeniu rzeczy oczywistych. Skoro jednak wśród rządzących moim krajem pojawia się pogląd, że teoria ewolucji to wytwór osłabionego wegetarianizmem umysłu Darwina, to jasnym się staje, że sprawy oczywiste należy przypominać. W tym intelektualnym klimacie niemożliwe staje się możliwym i tylko patrzeć, jak kolejny tytan wiedzy ogłosi urbi et orbi, że Ziemia jest płaska, a kanonik Kopernik, miał z powodu przestrzegania postu i celibatu, zaburzenia świadomości i ograniczoną zdolność postrzegania istoty rzeczy.

Nad reformą systemu prawa pracuje podobno 30 a może nawet więcej zespołów. Ta armia anonimowych magistrów ma przebudować cały system prawa, odrzucając wszystko, co „ liberalne". Nie mam oczywiście nic przeciwko magistrom, sam nim jestem, zastanawiam się tylko, skąd czerpią wzory, z jakich szkół się wywodzą, jakie mają doświadczenie zawodowe i legislacyjne. Zapewne większość z nich, jeśli nie wszyscy, kończyła polskie uczelnie, a zatem te zarażone „duchem liberalizmu". Gdzie więc mają szukać przykładów, umysłowej podniety, podwalin nowych teorii, zasad jurysprudencji? Czy w historii – tu polecałbym n.p. kodeks Hammurabiego z XVII w p.n.e. lub rosyjskie Sobornoje Ułożenije z 1649 r. Jeżeli z literatury, to niedościgłym wzorem byłby „Proces" Franza Kafki. Oto kilka pysznych cytatów do ewentualnego wykorzystania: „nikt nie jest niewinny, wina sama przyciąga sąd.", „...mieć proces znaczy już go przegrać...", „... postępowanie sądu nie jest jawne, a akta są niedostępne dla oskarżonego i jego obrony, obrona z kolei nie jest przez prawo dozwolona, a tylko tolerowana." I wreszcie „...końcowe decyzje nie są ogłaszane, nie mają do nich dostępu nawet sędziowie, a samo postępowanie sądu jest wyrokiem dla oskarżonego...".

Rad bym również wiedzieć czy twórcy nowego ius gentium zetknęli się kiedyś z kodeksami gregoriańskim,

hermogeniańskim, justyniańskim? Czy słyszeli o Digestach autorstwa czterech profesorów Theophilusa, Dorotheusa, Anatolusa i Cratinusa? Co sądzą o ordonansach, o Constitutio Criminalis Carolina, o niemieckim BGB i austriackim ABGB, Terezjanie czy Franciszkanie? Jak zapatrują się na Habeas Corpus Act, na 5 kodeksów Napoleona, Brewiarz Alaryka, Dekret Gracjana, na niemiecki partykularyzm prawny a jak na pozytywizm prawniczy? Ciekawi mnie również czyją stronę wzięliby w sporze Thibault – Savigny, czy znają Landrecht pruski, common law i equity, czy czytali Blackstone`a, Coke`a, Sperańskiego, przywołanego wyżej Austina czy Benthama? Jaki maja stosunek do bolońskiej szkoły glossatorów, do Donellusa i Cuiaciusa, wybitnych przedstawicieli kierunku humanistycznego, do odnalezionych w 1821 r. w Bibliotece Watykańskiej Collatio legum Mosaicarum et Romanarum i Fragmenta Vaticana? Co myślą o doktrynie Tomasza z Akwinu i o jego słynnym „Ens"? Z zawodowej ciekawości chciałbym się dowiedzieć czy posiłkują się dorobkiem Solona, Arystotelesa, Platona lub Ulpianusa, Serviusa Rufusa, Manitiusa a także obu Muciusów Scaevolów (Publiusa i Quintusa).

Tworzenie nowego systemu prawa wymaga wiedzy - ugruntowanej, interdyscyplinarnej i rzetelnej. Wymaga także wielkiego doświadczenia, długiej praktyki i znajomości technik legislacyjnych. W przeciwnym razie będziemy mieli do czynienia z nieodpowiedzialną zabawą zakończoną blamażem, przy tym nieprzydatną i kosztowną.

Akwinata twierdził, że złe rozumowanie nie jest innym, czy nowym sposobem myślenia, to tylko zaprzestanie myślenia. Tą filipiką (proszę nie mylić z filipinką) wyrażam wątpliwość w powodzenie przedsięwzięcia polegającego na amatorskiej legislacji. Nieskromnie dodam, że przez dwa lata uczestniczyłem w pracach ministerialnego zespołu ds. reformy sądownictwa i prokuratury. W skład zespołu wchodzili naukowcy, legislatorzy z wielką praktyką i dyrektorzy departamentów Ministerstwa Sprawiedliwości, przewodniczył wiceminister Janusz Niemcewicz. Zadanie, nieskończenie łatwiejsze od reformy całego systemu prawa, okazało się w praktyce skomplikowanym i mozolnym a ja, magister prawa z 30 letnim stażem zawodowym, ciągle uczyłem się czegoś nowego. To doświadczenie uprawnia mnie, jak sądzę, do wyrażenia opinii na temat obecnych praktyk. Oczywiście bardzo chciałbym się mylić, jednak przekonany jestem, że pomysł powierzenia stworzenia całej kodyfikacji, od nowa, ludziom pewnie pełnym zapału, ale bez niezbędnego przygotowania i doświadczenia, jest fałszywy jak trzydolarowy banknot, a antyliberalne założenie czyni całą sprawę nonsensowną

Quis leget haec? [ ]

stecko meble

poszukujesz mebli idealnych do gabinetu, biura, recepcji...
stecko meble 71-344 szczecin ul. chodkiewicza 2, 3, 3a tel. 91 484 37 03 www.steckomeble.pl

Czy jedna osoba powinna w dalszym ciągu sprawować dwie funkcje publiczne?

Znowu podnoszą się głosy, że już czas najwyższy zastanowić się nad rozdzieleniem funkcji Ministra Sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego. Tym razem od słów do czynów jest krótka droga. Bowiem w dniu 6 grudnia 2006 r., na 29-tym posiedzeniu Sejmu z inicjatywy grupy posłów odbyło się pierwsze czytanie projektu ustawy o zmianie ustawy o prokuraturze.

Uzasadnienie projektu przedstawił poseł Michał Tober.

Reforma polskiej prokuratury wynika z faktu, iż ustrój, organizację i zasady działania prokuratury oraz status prokuratora określa ustawa z dnia 20 czerwca 1985 r. I mimo, że była już ponad dwudziestokrotnie nowelizowana, to nie spełnia wymagań i oczekiwań związanych z określeniem podstawowych zagadnień dotyczących funkcjonowania prokuratury.

Zgłoszony projekt przewiduje m.in.:
- rozdzielenie funkcji Prokuratora Generalnego i Ministra Sprawiedliwości,
- kadencyjność funkcji Prokuratora Generalnego i jego zastępców, prokuratorów apelacyjnych i okręgowych, a także prokuratorów rejonowych,
- wprowadzenie czytelnych kryteriów awansowania na wyższe stanowisko służbowe w prokuraturze,
- wprowadzenie instytucji asystenta prokuratora.

Proponowane uregulowania powinny przyczynić się do uwolnienia prokuratury od podejrzeń i zarzutów o podatność na polityczne oddziaływania władzy wykonawczej, a prokuratorom zapewnić większą niż dotychczas niezależność w konkretnych sprawach oraz umocnić ich apolityczność.

W związku z tym proponuje się pozostające w zgodzie z konstytucją rozwiązanie o charakterze fundamentalnym, tj. rozdzielenie funkcji Ministra Sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego. Oznacza to, że funkcja Prokuratora Generalnego, jako naczelnego organu prokuratury, stałaby się funkcją samodzielną. Prokurator Generalny w nowej roli stałby się także przełożonym prokuratorów powszechnych i wojskowych jednostek organizacyjnych prokuratury oraz prokuratorów IPN – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.

Po podjęciu decyzji o rozdzieleniu funkcji Prokuratora Generalnego i Ministra Sprawiedliwości uznano, że funkcjonowanie Prokuratora Generalnego, jako wyodrębnionego i samodzielnego organu, nie wymaga utrzymywania funkcji Prokuratora Krajowego, bowiem kierowanie całą prokuraturą, a więc i Prokuraturą Krajową, należałoby do Prokuratora Generalnego.

Proponuje się jednocześnie, aby Prokurator Generalny składał corocznie sprawozdanie ze swej działalności Sejmowi, Prezydentowi Rzeczypospolitej oraz Prezesowi Rady Ministrów.

Według projektu ustawy Prokuratora Generalnego ma powoływać Prezes Rady Ministrów na wniosek Ministra Sprawiedliwości na sześcioletnią kadencję.

Prezes Rady Ministrów ma powoływać Prokuratora Generalnego spośród prokuratorów Prokuratury Krajowej w stanie czynnym, co oznacza, że nie byłby to zawodowy polityk, lecz zawodowy prokurator, człowiek z dorobkiem, doświadczeniem, który zna funkcjonowanie prokuratury na wszystkich szczeblach.

Zwiększeniu niezależności prokuratorów powinno służyć także wprowadzenie zasady kadencyjności, nie tylko funkcji Prokuratora Generalnego i jego zastępców, lecz również funkcji prokuratora apelacyjnego i okręgowego, a także prokuratora rejonowego.

Wedle opinii sejmowego biura studiów i ekspertyz przedłożony projekt jest zgodny z prawem Unii Europejskiej.

Na tym samym posiedzeniu Sejmu, Rząd również zgłosił projekt ustawy o zmianie ustawy o prokuraturze oraz niektórych innych ustaw. Z wystąpienia zastępcy Prokuratora Generalnego Przemysława Piątka wynika, że wśród planowanych i realizowanych zmian istnieją dwa główne trzony: po pierwsze – stworzenie jednolitej struktury prokuratury w zakresie zwalczania przestępczości zorganizowanej, a po drugie – zniesienie prokuratorskiego nadzoru instancyjnego w toku postępowania karnego.

Sejm po pierwszym czytaniu skierował wymienione projekty do Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka w celu rozpatrzenia.

Ryszard Różycki
Wiceprezes Zarządu Oddziału
Zrzeszenia Prawników Polskich
w Szczecinie

Tymczasowe aresztowanie – ten sam kodeks, różne przepisy

[adw. Piotr Dobrołowicz]

Polecam „Politykę”

Polecam, choć może trochę późno, 47 numer tygodnika „Polityka” z 25 listopada 2006 r. W nim to mamy okazję - jako czytelnicy - poznać kulisy stosowania środka zapobiegawczego o dwuznacznej dla osób wtajemniczonych nazwie: „tymczasowe” aresztowanie.

Już niemal na wstępie artykułu pod tytułem „Zakładnicy” dwaj dziennikarze, w tym Piotr Pytlakowski (słynny dziennikarz „śledczy” rozpracowujący w programach telewizyjnych m.in. wielkie warszawskie mafie), stawiają następującą tezę: „Stosowanie aresztów stało się metodą, aby podejrzanych zmiękczyć albo wymusić na nich zeznania obciążające innych. Zaczyna obowiązywać zasada: najpierw wsadzić, a potem poszukać porządnych dowodów”. Poczułem swojski klimat – tak przecież my adwokaci reagujemy niekiedy na postanowienia szczecińskich sądów o zastosowaniu tymczasowego aresztowania. Nie mam więc już wątpliwości – problem jest ogólnopolski.

Dalsza lektura tekstu odsłania przed nami kolejne zasady obowiązujące przy stosowaniu tego środka zapobiegawczego. „To swoista tortura, człowiek wyrzucony za kraty traci godność, nadzieję, a jego prawa do obrony często w praktyce nie istnieją. Aresztowanemu obiecuje się wolność za informacje, które pomogą pogrążyć innych” – to przecież też słyszałem od moich klientów. Czuję w tym momencie bliską więź emocjonalną z autorami tekstu. Te same tragedie, o których piszą, dostrzegam w praktyce.

Autorzy artykułu nie oszczędzają jednak czytelników. Kawa na ławę, szczera prawda prosto w oczy. Mrozi krew w żyłach relacja o losie małżeństwa, które „aresztowano na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej i pewnie trochę dla szantażu. Posiedzą to skruszeją. Nawet jak czynów nie popełnili, niech się przyznają, wtedy wcześniej wrócą do dzieci”. Tutaj się poddaję, nie znam takiej praktyki – co przecież nie oznacza, jak widać, iż jej nie ma.

Po chwili dochodzę do wniosku, iż opisywane zdarzenie musiało mieć miejsce w innej części Polski. „Adwokaci obu małżeństw przez kilka pierwszych miesięcy aresztu byli pozbawieni kontaktu z klientami. Prokuratura nie zapoznała ich także z materiałem dowodowym. W takiej sytuacji nawet zażalenia na areszt, jakie ponawiają co kilka tygodni, nie mogą być skuteczne. To stawia ich klientów w sytuacji bez wyjścia”. No tak, nie ma co się dziwić, gdy przez kilka miesięcy aresztu adwokat nie ma kontaktu z klientem, a ponawiane co kilka tygodni zażalenia nie skutkują. W Szczecinie tak się jednak nie zdarza. Adwokaci mają możliwość kontaktu z klientem, a zażalenia nie skutkują jedynie co 3 miesiące.

Kto ma rację?

Odpowiedź na to pytanie nie jest chyba trudna. Znamy ją wszyscy. Otóż, dziennikarze nie wiedzą zbyt wiele o zagadnieniu, które starają się opisać. Jakkolwiek „Polityka” to poczytny tygodnik, na poziomie, a autorzy artykułu to znawcy tematu, to jednak poczynione w tekście wnioski są ewidentnie przesadzone. Nie ma przecież w kodeksie postępowania karnego zasady „najpierw wsadzić, a potem szukać porządnych dowodów”. Żadnemu funkcjonariuszowi policji, ani tym bardziej prokuratorowi nie przyszłoby do głowy stosować wobec aresztowanego szantażu, nakazywać, by przyznał się do czynów, których nie popełnił, bądź wymuszać zeznania obciążające innych.

Powstają jednak kolejne pytania. Czy tak realia związane ze stosowaniem tymczasowego aresztowania oceniają tylko wspomniani dziennikarze „Polityki"? Skąd czerpią taką wiedzę? Czy nie ma więcej takich osób, powątpiewających w słuszność tak częstego korzystania z tego środka?

Moim zdaniem, bez cienia wątpliwości, osób krytykujących postępowanie sądów w przedmiocie stosowania tymczasowego aresztowania jest znacznie więcej. Na pewno wielu adwokatów. Co ciekawe, wiem, że wątpliwości co do powszechnie obowiązującej „praktyki" mają też niektórzy prokuratorzy i sędziowie, choć na pewno nie wynikają one z tych, powyżej zacytowanych, powodów, które znalazły się w przywołanym artykule.

Temat tymczasowego aresztowania nie jest wcale oryginalny. Wiele o przypadkach jego stosowania, zwykle budzących kontrowersje, można przeczytać w prasie, obejrzeć w telewizji. Jednak opisania kontrowersji związanych z jego stosowaniem nikt szerzej nie podjął się na łamach „In Gremio" mimo, że pismo ukazuje się już niemal trzy lata. To dziwne zważywszy, iż temat ten jest w gronie prawników zajmujących się procedurą karną zwykle jednym z najczęściej poruszanych.

Uzasadnione rozterki

Nie sięgając w odległą historię pamiętam swoje pierwsze rozczarowania faktem stosowania przez sąd tego środka wobec osób, które reprezentowałem jeszcze na aplikacji adwokackiej w ramach substytucji. Wertowałem wtedy kodeks, czytałem komentarze, orzecznictwo w poszukiwaniu należytej interpretacji przepisów regulujących przesłanki stosowania tymczasowego aresztowania, w tym uzasadnionej obawy matactwa, ucieczki oraz ukrywania się oskarżonego. Młody prawnik (starszy zapewne także), jeśli nie chce się ośmieszyć, bierze do ręki dostępną literaturę i ustala, co mają do powiedzenia na ten temat mądrzejsi od niego. Gdy zatem najpierw czytałem komentarze, a następnie uzasadnienia postanowień sądów o zastosowaniu lub przedłużeniu tego środka, dochodziłem do wniosku, iż jedno do drugiego zwykle nie przystawało. Bynajmniej nie były to sytuacje wyjątkowe, wprost przeciwnie - dość powtarzalne.

Trudno było znaleźć wytłumaczenie takiego stanu rzeczy.

Kilka dobrych lat upłynęło i nadal mam trudności z właściwą oceną tego zjawiska, jakkolwiek w dużym stopniu niestety pogodziłem się wewnętrznie z funkcjonowaniem obok siebie odmiennych zapatrywań przedstawicieli teorii, które znam z dostępnej literatury i przedstawicieli praktyki, które znam z sal sądowych i dostępnych mi orzeczeń.

Zauważyłem także w tym czasie, iż podobne problemy mają niemal wszyscy szczecińscy adwokaci. Po odbyciu wielu rozmów na ten temat, wysłuchaniu niezliczonej ilości cierpkich komentarzy, śmiem twierdzić, iż interpretacja przepisów regulujących tymczasowe aresztowanie jest jednym z najbardziej zapalnych, kontrowersyjnych tematów, nieznajdującym precedensu ani porównania z żadną inną materią w prawie karnym. Od razu powiem, iż nie wierzę, by moje odczucie było spowodowane li tylko wykonywaniem zawodu adwokata. Zbyt wiele argumentów przemawia za tą konstatacją, bym miał się mylić.

W sieci matactwa

Mój głos w sprawie tymczasowego aresztowania nie ma charakteru naukowej rozprawki, nie sposób jednak uniknąć odwołania się do przepisów i podjęcia próby ukazania rozbieżności, o których wspomniałem powyżej.

Zacznę od uzasadnionej obawy matactwa, która przewija się w niemal każdym orzeczeniu o zastosowaniu tymczasowego aresztowania.

Wszyscy wiemy, że zgodnie z przepisem art. 258 k.p.k. tymczasowe aresztowanie może nastąpić, jeżeli zachodzi uzasadniona obawa, że oskarżony będzie nakłaniał do składania fałszywych zeznań lub wyjaśnień lub w inny sposób utrudniał postępowanie karne.

W Komentarzu do kodeksu postępowania karnego autorstwa Piotra Hofmańskiego, Elżbiety Sadzik i Kazimierza Zgryzka (Wydawnictwo C.H. Beck, 2005) czytamy, iż „przesłanką określoną w § 1 jest istnienie uzasadnionej obawy, że oskarżony będzie bezprawnie utrudniał postępowanie karne. Ustawa jedynie przykładowo wymienia tylko jeden z możliwych sposobów bezprawnego utrudniania postępowania karnego, jakim jest nakłanianie do fałszywych zeznań lub wyjaśnień. Przyjęcie obawy utrudniania postępowania winno być w każdym przypadku uzasadnione, tj. oparte na konkretnych dowodach lub poszlakach, a nie jedynie abstrakcyjne".

Autorzy komentarza, powołując się na orzecznictwo sądów apelacyjnych i Sądu Najwyższego, wskazują dalej, iż „obawa matactwa procesowego zachodzi wówczas, gdy istnieją - w oparciu o zebrane dowody - podstawy do przyjęcia, że oskarżony takie próby rzeczywiście będzie podejmował. Matactwem jest wszelka działalność oskarżonego polegająca na bezprawnym utrudnianiu zbierania i utrwalania dowodów [...]. W szczególności istnienie tej przesłanki stosowania aresztu tymczasowego może być przyjęte wówczas, gdy oskarżony działalność taką podejmował już wcześniej, np. gdy wysyłał z aresztu śledczego nielegalną korespondencję, której treść wskazuje na podejmowanie prób matactwa, lub działał w grupie przestępczej posługującej się przemocą [...]. W doktrynie wyrażony został pogląd, iż o próbie matactwa, by mogła stanowić podstawę tymczasowego aresztowania, świadczyć może nie tylko fakt bezpośredniego nakłaniania np. świadków do złożenia fałszywych

zeznań, ale także zachowanie wpływające na tego świadka w sposób pośredni, np. groźba skierowana przeciwko najbliższym zeznającego, a nawet działania konkludentne, stwarzające tylko wrażenie takiej groźby".

Komentarz bogaty jest w przykłady interpretacji wspomnianej przesłanki:

- „ustawa nie precyzuje, jakie inne bezprawne sposoby utrudniania postępowania mogą stanowić podstawę do stosowania tymczasowego aresztowania. W rachubę wchodzi przede wszystkim wszelkie zacieranie śladów przestępstwa i niszczenie lub fałszowanie jego dowodów (np. usuwanie bądź fałszowanie dokumentacji księgowej). Może być takim powodem również uchylanie się od wymiaru sprawiedliwości przez uporczywe niestawiennictwo na wezwanie organów procesowych",

- „niedopuszczalne jest przyjęcie, że oskarżony utrudnia postępowanie karne, jeśli korzysta z przysługujących mu uprawnień procesowych [...], nawet wówczas, gdy realizacja tych uprawnień może rzeczywiście postępowanie przedłużyć, chyba że przekracza granice zakreślone dla tego prawa",

- „ponieważ oskarżony nie ma obowiązku dostarczania dowodów przeciwko sobie (nemo tenetur se ipso accusare), niedopuszczalne jest przyjęcie, że utrudnia on bezprawnie postępowanie odmawiając wydania dowodu lub współdziałania z organem procesowym, czy biegłym np. podczas badania",

- „niedopuszczalne jest także stosowanie aresztu tymczasowego ze względu na obawę matactwa, jeśli jest ona wywołana brakiem przyznania się oskarżonego do winy [...]. Nie może także stanowić podstawy do zastosowania tymczasowego aresztowania fakt zmiany uprzednio przez oskarżonego złożonych wyjaśnień, zmiana taka mieści się bowiem w ramach prawa oskarżonego do obrony".

Podobnie przesłankę uzasadnionej obawy matactwa interpretują inni przedstawiciele literatury. R. Stefański w swoim Komentarzu do kodeksu postępowania karnego (Wydawnictwo ABC, 1998) podaje, iż obawa matactwa ma być „realna i konkretna, a nie ogólna i abstrakcyjna; ma ona wynikać z okoliczności faktycznych. Przesłanką określającą realność i konkretność tej obawy jest wyłącznie postawa oskarżonego, jaką zamanifestował w toku dotychczasowego postępowania karnego, ujawniając taki zamiar, usiłując dokonać takich działań lub podejmując czynności mające uniemożliwić lub utrudnić normalny bieg postępowania karnego. Nie może być ocenione jako nakłanianie do fałszywych zeznań korzystanie przez oskarżonego z legalnych możliwości kontaktowania się ze świadkiem; nakłanianie powinno opierać się na konkretnych dowodach".

Autor ten wskazuje, iż obawę taką „będą [...] uzasadniały wszelkie usiłowania dokonania określonych czynów, np. fałszerstwa dokumentów, groźby wypowiadane pod adresem świadków, a także charakter przestępstwa oraz okoliczności jego popełnienia, np. przestępstwa popełnione w zorganizowanej grupie przestępczej. Co do tej ostatniej kwestii rodzą się poważne wątpliwości. Istotnie, pozostawienie oskarżonego na wolności nie ułatwi prowadzenia postępowania, może bowiem ustalić z niewykrytymi współsprawcami taktykę obrony, lecz trudno a priori zakładać, że zachowa się w taki sposób; obawa takiego zachowania może zachodzić przede wszystkim wobec nie wykrytych sprawców. Zastosowanie tymczasowego aresztowania nie wiąże się z utrudnianiem postępowania przez kogokolwiek, ale wyłącznie przez oskarżonego. Podzielić należy pogląd, że sam fakt popełnienia przez sprawcę przestępstwa wspólnie i w porozumieniu z innymi osobami nie może stanowić wystarczającej przesłanki do uznania, że zachodzi uzasadniona obawa, iż będzie nakłaniał do fałszywych zeznań lub wyjaśnień albo w inny bezprawny sposób utrudniał postępowanie karne (post. SA w Łodzi z 15 X 1996 r., II AKz 378/96, Biul. SA w Łodzi 1996, nr 4, poz. 93)".

Lech Paprzycki w Komentarzu do kodeksu postępowania karnego (Zakamycze 2006) nie prezentuje bynajmniej odmiennych poglądów. Charakteryzując przesłankę matactwa procesowego podaje on, iż „również w tym wypadku obawa musi być uzasadniona, a konkretne okoliczności, które o tym mogą świadczyć, to przede wszystkim wcześniejsze zachowanie oskarżonego podjęte w tym właśnie celu. W praktyce mogą to być zachowania bardzo różne, a istotne jest tylko to, że są one bezprawne i podejmowane w celu utrudnienia prawidłowego toku postępowania. Może to być zarówno zachowanie samego oskarżonego, jak też zachowanie innych osób, podejmowane w porozumieniu z oskarżonym."

Poglądy znawców przedmiotu, wybitnych komentatorów przepisów prawa karnego są zbieżne. Zbieżne ze sobą, nie zawsze natomiast z poglądami wyrażanymi przez sądy.

Matactwo inaczej

Warto teraz zobaczyć, jaki wpływ na praktykę ma przedstawiona powyżej teoria. Poniżej podaję przykłady pochodzące bezpośrednio z uzasadnień postanowień wydanych przez sądy w rzeczywistych sprawach:

- „nadal realną pozostaje obawa matactwa, iż przebywając na wolności podejrzany wpływałby na postawę świadków w niniejszej sprawie jak również uzyskałby możliwość kontaktu ze współpodejrzanymi",

- „czyny popełnione przez nich pozostają w związku z przestępczymi zachowaniami innych osób, których jeszcze nie zatrzymano. Rodzi to zatem obawę, iż podejrzani pozostając na wolności mogą podejmować czynności zmierzające do uniknięcia odpowiedzialności, jak i do uzgodnienia wersji wydarzeń z osoba-

mi, z którymi do tej pory nie przeprowadzono czynności procesowych, czy też nakłaniania do składania fałszywych zeznań",

- „czyn ten zagrożony jest najwyższą karą pozbawienia wolności. W obawie przed odbyciem tej kary oskarżona może nakłaniać znanych jej świadków do składania określonej treści zeznań lub do odmowy ich składania",

- „między wyjaśnieniami dotychczas ujętych sprawców zachodzą tak daleko idące różnice, iż nie można mówić o niewątpliwym stanie faktycznym, a zatem istnieje możliwość mataczenia",

- „podejrzany co prawda przyznał się do dwóch ze stawianych mu zarzutów, jednakże jego wyjaśnienia pozostają w sprzeczności z wersją podawaną przez współpodejrzanych. Wskazuje to na obawę matactwa, gdyż podejrzany, jak wynika z jego wyjaśnień umniejsza swój udział w sprawie, przerzucając odpowiedzialność i kierowanie przedmiotowymi zdarzeniami na inne osoby",

- „z uwagi na charakter sprawy oraz dotychczasową postawę oskarżonego, który kwestionuje część poczynionych ustaleń, jak również ze względu na grożącą mu surową karę, zachodzi obawa utrudniania postępowania przez wymienionego poprzez wpływanie na treść zeznań świadków, którzy nie zostali jeszcze przesłuchani przed sądem, celem polepszenia swej sytuacji procesowej",

- „w chwili obecnej istnieje potrzeba zabezpieczenia prawidłowego toku postępowania przez odosobnienie podejrzanego od jego współpracowników, stąd istniejąca obawa matactwa",

- „w ocenie sądu, w sytuacji gdy podejrzany nie przyznaje się do popełnienia zarzucanych mu czynów, za które grozi mu surowa kara pozbawienia wolności i składa wyjaśnienia, w których przedstawia okoliczności zdarzeń w sposób odmienny od ustalonego w oparciu o twierdzenia innych osób, może on w celu uniknięcia odpowiedzialności podjąć różnorakie bezprawne działania, utrudniające prowadzenie śledztwa. Wysoce realna jest w tej sytuacji zwłaszcza obawa matactwa",

- „z uwagi na wagę stawianych podejrzanemu zarzutów i wieloosobowy charakter sprawy koniecznym jest uniemożliwienie podejrzanemu utrudniania postępowania poprzez wpływanie na zeznania świadków i wyjaśnienia współpodejrzanych pozostających na wolności",

- „zauważyć należy, iż w świetle przyjętej linii obrony oraz charakteru dowodów obciążających w postaci także wyjaśnień współpodejrzanych realna jest obawa, iż w razie niestosowania środka zapobiegawczego o charakterze izolacyjnym, podejrzany podjąłby próby wpływania za zeznania lub wyjawienia innych osób".

Zastrzegam, iż powyższe przykłady wyczerpują w całości w danej sprawie rozważania na temat obawy matactwa. Nie podaje się w nich żadnych wcześniejszych zachowań podejrzanych, które mogłyby stanowić podstawę do wyciągania wniosków o realnej obawie matactwa z ich strony. Wskazywane w cytowanych orzeczeniach sądowych tezy, iż takie czynności mogliby podejrzani podejmować oparte są jedynie na intuicji i zgeneralizowanym poglądzie, iż każde przebywanie na wolności podejrzanego niesie ze sobą realną obawę, iż będzie on mataczył.

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

Komentarz dobrze wygląda na półce

Powyższe porównanie wychodzi na niekorzyść autorom komentarzy, których opinie są ewidentnie pomijane przez sądy. W tej specyficznej materii mamy do czynienia z sytuacją wyjątkową. Sądy orzekające w sprawach tymczasowego aresztowania wytworzyły własną praktykę, nie uwzględniającą (lub modyfikującą) dorobku komentatorów przedmiotu. Jak bowiem inaczej skomentować fakt, iż dla jednych uzasadniona obawa matactwa wystąpi, gdy wykazane zostaną konkretne dowody lub poszlaki - podstawy do przyjęcia, że oskarżony takie próby rzeczywiście będzie podejmował, a dla drugich – jedynie przypuszczenia, że niewykluczone jest, iż oskarżony podejmie się czynności zmierzających do utrudniania toku przestępstwa. Konkretnych, widocznych różnic w interpretowaniu tej przesłanki przez środowiska naukowe i sądy jest więcej, na co wskazują podane przykłady. [ ]

Ciąg dalszy w kolejnym numerze „In Gremio"

Maciej J. Nowak

Absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego oraz student V roku historii na Wydziale Humanistycznym US

Z dziejów „polskiego" posiadania w XX wieku

Posiadanie, jedna z ważniejszych instytucji prawa rzeczowego, ma bardzo długą historię. Już w starożytnym Rzymie było zauważane i komentowane przez ówczesną doktrynę. Wyróżniano wtedy dwa jego elementy: *corpus,* czyli samo fizyczne władanie rzeczą oraz *animus*, czyli specyficzne psychiczne ustosunkowanie się posiadacza do znajdującej się w jego władztwie rzeczy[1]. *Animus* (uwzględniając wszelkie wyjątki) mógł oznaczać wolę posiadacza zachowania danej rzeczy, czy jej części dla siebie w przyszłości. Takie rozwiązanie utrzymało się przez kolejne stulecia. Oczywiście, pomimo tego, że nikt nie kwestionował samej zasady owej instytucji, to w szczegółach ulegała ona wraz z upływem czasu pewnym zmianom. Przykładem tego może być ewolucja, jaką przebyło posiadanie w Polsce, a konkretnie od czasów II Rzeczypospolitej, do dnia dzisiejszego.

Posiadanie w ustawach cywilnych obowiązujących w Małopolsce i na Śląsku Cieszyńskim w II Rzeczypospolitej

Prawo w II Rzeczypospolitej nosiło na sobie piętno czasów zaborczych. Stąd na różnych terenach obowiązywały różne ustawy, a przez całe Dwudziestolecie podejmowano dopiero próby ujednolicania przepisów. Rozbicie dotyczyło nie tylko prawa karnego, czy procedur, ale również prawa cywilnego, które jednak w skali kraju miało kilka wspólnych zasad[2]. Od roku 1919 działała Komisja Kodyfikacyjna. Zajęła się ona jednak na poważnie prawem rzeczowym dopiero w roku 1933. Pierwsze czytanie nowatorskiego projektu miało miejsce w roku 1937. Wybuch wojny zablokował ukończenie tejże pracy[3].

Na terenie dawnej Kongresówki obowiązywał więc w ramach tego systemu kodeks napoleoński utożsamiający posiadanie z dzierżeniem i używaniem rzeczy, a na terenie dawnego zaboru niemieckiego – BGB utrzymujący iż każda osoba sprawująca władztwo nad rzeczą jest jej posiadaczem. Najciekawiej jednak skonstruowany był obowiązujący na terenach Małopolski i Śląska Cieszyńskiego kodeks austriacki z czerwca 1811 roku. W oddziale pierwszym prawa rzeczowego zajmowano się w owym akcie prawnym zagadnieniem posiadania. Posiadanie zgodnie z artykułem 309 kodeksu[4] polegało na tym, żeby rzecz „mieć w swej mocy" oraz jednocześnie „mieć wolę" zatrzymania jej jako swojej. Czyli, jak widać, można wyróżnić *corpus* oraz doprecyzowany w porównaniu do czasów rzymskich *animus*. Sam *corpus* stanowił jednocześnie ustawową definicję dzierżenia. Rzeczy ruchome (czyli takie, które można przenieść z miejsca na miejsce bez naruszenia ich substancji) można było objąć w posiadanie przez „fizyczne ujęcie, wyniesienie, lub przechowanie", a nieruchomości (wszystkie rzeczy pozostałe), przez „wstąpienie, zrobienie miedzy, ogrodzenie, oznaczenie, lub uprawę". Rzeczy „niezmysłowe", lub prawa można było objąć w posiadanie poprzez osobiste używanie. Jak więc widać, ustawodawca, ocierając się o kazuistykę, podejmował próbę określenia wszelkich sposobów powstania posiadania. Podobna próba raziła o tyle, że obok sformułowań ogólnych występowały w kodeksie sformułowania bardzo szczegółowe, niespecjalnie pasujące do rangi aktu prawnego w którym się znalazły. Warto tu dodać, że z grupy podmiotów uprawnionych do uzyskiwania tegoż władztwa wyłączono odpowiadające dzisiejszym ubezwłasnowolnionym całkowicie, lub częściowo „osoby pozbawione używania rozumu". Wyjątek przewidziano dla niepełnoletnich, którzy „wyszli z lat dziecięcych", uprawnionych do wykonywania określonych czynności we własnym imieniu.

Posiadanie dzielono na kilka rodzajów. Posiadanie „prawne" musiało opierać się na istotnej podstawie prawnej – w przeciwnym wypadku miało się do czynienia z posiadaniem „bezprawnym". Inny podział to posiadanie nabyte bezpośrednio oraz pośrednio i w końcu najistotniejsza ze wszystkich klasyfikacja na posiadanie z dobrą i złą wiarą. Posiadaczem w dobrej wierze był ten, kto z przyczyn prawdopodobnych uważał dany przedmiot posiadania za swój, natomiast cechą posiadacza w złej wierze było to, że domniemywał on to, że rzecz znajdująca się w jego posiadaniu należy do kogoś innego[5]. O dobrej lub złej wierze rozstrzygał sąd w drodze orzeczenia. Oczywiście, posiadacz w dobrej wierze miał znacznie większe uprawnienia wobec rzeczy: mógł ją używać, zużyć, zniszczyć oraz pobierać wszelkie pożytki. Z kolei posiadacz w złej wierze musiał wynagradzać wszystkie korzyści osiągnięte dzięki posiadaniu rzeczy oraz wynagrodzić wszelką szkodę powstałą wskutek sprawowania posiadania. Posiadacz w dobrej wierze stawał się posiadaczem w złej wierze od chwili doręczenia mu pozwu w sprawie, w której orzeczono, że nie ma on prawa do sprawowania władztwa nad rzeczą. Znany dzisiaj powszechnie status posiadacza w dobrej

1) *K. Kolańczyk, Prawo rzymskie, Warszawa 1999, s. 270. W Rozwadowski, Prawo rzymskie, Poznań 1992, s. 114;* ***2)*** *J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, Historia ustroju i prawa polskiego, Warszawa 2000, s. 556 – 561;* ***3)*** *F. Ryszka (red.), Historia państwa i prawa Polski 1918 – 1939, Warszawa 1986, s. 148 – 151, 162 – 163;* ***4)*** *A. Liebeskind (red.), Ustawy cywilne obowiązujące w Małopolsce i na Śląsku Cieszyńskim, Kraków 1937, s. 83 – 93;* ***5)*** *Posiadaczem w złej wierze mogła być też gmina, której pełnomocnicy działali w złej wierze;* ***6)*** *A. Lityński, Historia prawa Polski Ludowej, Warszawa 2005, s. 183 – 185;* ***7)*** *Ibidem, s. 209;* ***8)*** *Prawo rzeczowe, Kraków 1947, s. 58 – 60;*

wierze od chwili doręczenia mu pozwu, nie był więc w prawie II Rzeczypospolitej jeszcze tak klarownie zarysowany.

Środki prawne z zakresu ochrony posiadania były dwa. Posiadacz mógł „bronić" swojego posiadania i odpierać gwałt „stosownym gwałtem" jeśliby pomoc sądowa miała nadejść zbyt późno. Jeśli posiadanie zostało utracone poprzez podstęp, wówczas osoba, która przejęła w ten sposób posiadanie stawała się posiadaczem wadliwym i bezprawnym, przeciwko któremu można było wnieść pozew o przywrócenie stanu poprzedniego i wynagrodzenie szkody.

Wygaśnięcie posiadania „rzeczy zmysłowych" miało miejsce w przypadku ich zaginięcia bez nadziei odnalezienia, lub dobrowolnego porzucenia. Wygaśnięcie posiadania praw wpisanych do ksiąg publicznych zachodziło, gdy prawa owe wykreślono z ksiąg, bądź odpowiednio ich treść zmieniono. Posiadanie pozostałych praw gasło w przypadku złożenia stosownego oświadczenia.

Z dzisiejszego punktu widzenia budowa kilku przepisów może razić. Choćby nieprecyzyjny podział na rzeczy ruchome i nieruchomości, czego konsekwencją jest niejasna granica zachodząca między posiadaniem obu rodzajów rzeczy. Nieprecyzyjnymi można też nazwać „tytuły prawne" posiadania, czyli: pasująca bardziej do różnorakich inwokacji „wrodzona wolność działania" przy rzeczach niczyich i wymienione równorzędnie wola poprzedniego posiadacza, orzeczenie „sędziego" oraz ustawa przy innych rzeczach. O ile klasyfikacja na posiadanie w dobrej i złej wierze raczej nie budzi wątpliwości, o tyle wyraźnie brakuje w ustawie podziału posiadania na samoistne i zależne. Można też odnieść wrażenie, że autorzy kodeksu nie bali się utożsamiać posiadania praw z samymi prawami, co nie polepszało na pewno ładu prawnego w kraju.

Posiadanie w dekrecie z 11 października 1946, Prawo rzeczowe.

Sytuacja powojenna wymuszała nowe rozwiązania prawne. Innowacje dotyczyły zarówno formy, jak i treści, opierały się jednak na niewykorzystanym dorobku przedwojennej Komisji Kodyfikacyjnej[6]. Od sierpnia 1945 do listopada 1946 ogłoszono co najmniej 25 dekretów z zakresu prawa cywilnego. I tak w wydanym 11 października 1946 przez Radę Ministrów dekrecie „Prawo rzeczowe" regulowano w nowy sposób tę część prawa cywilnego, która dotyczyła własności i innych praw majątkowych. Warto zaznaczyć, że wspomniany akt prawny jako jeden z nielicznych z grupy podówczas sporządzonych, obowiązywał aż do uchwalenia obowiązującego obecnie kodeksu cywilnego[7].

Według artykułu 296 dekretu[8], posiadaczem rzeczy był ten, „kto rzeczą faktycznie włada jak właściciel". Posiadaczem prawa związanego z władztwem nad rzeczą był ten, kto rzeczą faktycznie władał w zakresie tegoż prawa. Dzierżyciel natomiast to osoba władająca rzeczą za kogo innego. Domniemywało się, że osoba faktycznie władająca rzeczą była jej posiadaczem, ciągłość posiadania, dobrą wiarę posiadacza oraz to, że posiadaczowi służy posiadane przezeń prawo. Pojawiła się ponadto regulacja, że formą przeniesienia posiadania może stać się zmiana dotychczasowego posiadacza w dzierżyciela z przekazaniem elementu *animus* innej osobie.

Posiadania nie wolno było naruszyć osobom trzecim, a jeśli takowe naruszenie nastąpiło, posiadacz mógł stosować obronę konieczną, a już po naruszeniu posiadania – niezbędną samopomoc celem przywrócenia stanu poprzedniego. Możliwe było również wystąpienie przeciwko naruszającemu posiadanie (a także przeciwko osobie na korzyść której naruszenia dokonano) z żądaniem o przywrócenie stanu poprzedniego oraz o zaniechanie dalszych naruszeń. Dekret różnicuje posiadaczy na posiadaczy w złej i dobrej wierze w sposób przypominający ten z czasów II Rzeczypospolitej (znów brakuje wyraźnego wyodrębnienia jako osobnego podmiotu, posiadacza w dobrej wierze, który dowiedział się o skierowaniu przeciw niemu roszczenia). Z tym, że posiadacz w złej wierze nie odpowiadał za uszkodzenie i utratę rzeczy, w przypadku, gdy owe zdarzenia prawne miałyby miejsce również wtedy, gdyby rzecz znajdowała się w gestii posiadacza w dobrej wierze. Regulacja taka znacznie, wręcz przełomowo różni się od poprzedniego stanu prawnego, gdzie akcentowało się jedynie obowiązki posiadacza w złej wierze.

Scharakteryzowany akt prawny znacznie precyzyjniej formułował istotę posiadania, wyodrębniając jednocześnie odpowiednie domniemania prawne związane z ową instytucją. Krokiem naprzód okazało się także podkreślenie możliwości istnienia różnych form przeniesienia lub powstania posiadania (w związku z dzierżeniem). I co ważne, prawodawca nie wyliczał enumeratywnie sposobów, dzięki którym posiadanie może wygasnąć, ani nie definiował „tytułów prawnych", dzięki którym posiadanie mogło wcześniej funkcjonować.. Wszystkie te reformy wydają się jak najbardziej uzasadnione. Zrywały bowiem z wieloma wcześniejszymi niepotrzebnymi schematami i ogólnikowymi rozwiązaniami, zachowując jednocześnie te regulacje, które się sprawdziły. Pomimo, że tworzone (a raczej odtwarzane) w bardzo zawiłych historycznie

czasach[9], przybliżają niewątpliwie posiadanie do tej ugruntowanej pozycji, jaką cechuje się ono dzisiaj.

Posiadanie w obecnie obowiązujących przepisach prawnych

Wypada zgodzić się z tezą A. Stelmachowskiego, że posiadanie praktycznie zawsze, od momentu swego powstania budziło i najprawdopodobniej będzie budzić dalej różnorakie kontrowersje[10]. Wyróżnia się obecnie dwa podstawowe systemy prawa rzeczowego różnie oceniające ową instytucję. Romańska zgodna jest z dawnymi założeniami prawa rzymskiego, a germańska (obowiązująca np. obecnie w Niemczech) nie odróżnia pojęć posiadania i dzierżenia, wychodząc z założenia, że czyjaś wola w żaden sposób nie kształtuje władztwa nad rzeczą[11]. Również obowiązujący od 23 kwietnia 1964 polski kodeks cywilny[12] nie odpowiada bezpośrednio na pytanie, czy posiadanie jest ułomnym prawem rzeczowym, czy też może stanem faktycznym. Doktryna jednakże zdecydowanie wypowiada się za tą drugą opcją[13]. A jeśli tak jest, to wypada odróżnić uprawnienie do posiadania i samo posiadanie, które zgodnie z powyższymi ustaleniami może istnieć zupełnie oddzielnie, obok praw do posiadania. Pojawia się tutaj jeszcze jeden wniosek, że posiadanie będzie istniało niezależnie od dobrej, czy złej woli posiadacza (najwyżej będziemy mieli do czynienia z przypadkiem posiadacza w złej wierze). Niepotrzebnym wydaje się więc badanie samych praw posiadacza do posiadania na wstępnym etapie stwierdzania faktu istnienia, bądź nieistnienia tego posiadania. Jest to chyba zasadnicza różnica zachodząca pomiędzy posiadaniem a prawami rzeczowymi, upoważniająca do zgodzenia się z ustaleniami doktryny. Niezależnie od tego, trzeba pamiętać, że nawet taki stan faktyczny jak posiadanie może stworzyć stosunki prawno – rzeczowe i co za tym idzie, wywierać skutki erga omnes (w przeciwieństwie do umów obligacyjnych)[14]. Można więc stwierdzić, że posiadanie to swoisty substytut własności.

Zasadniczo każdy podmiot prawa może stać się posiadaczem. Nawet skuteczność nabycia posiadanie przez osobę ograniczoną w zdolności do czynności prawnych zależy bezpośrednio od sposobu tegoż nabycia (kryterium rozstrzygającym jest to, czy i w jakim zakresie może wystąpić element *animus*). Wyróżnia się bowiem sposób uzyskania posiadania pierwotny i pochodny. Ten pierwszy polega na jednostronnym zawładnięciu rzeczą z wolą pozostawienia jej dla siebie. Nabycie pochodne regulują artykuły 348 – 351 kc. Chodzi tu więc o przeniesienie posiadania przez wydanie rzeczy, przeniesienie posiadania z zachowaniem władztwa nad rzeczą oraz przeniesienie posiadania przez umowę i zawiadomienie[15]. Utrata posiadania nie jest bezpośrednio regulowana w rozdziale kc o posiadaniu, jednakże na podstawie publikacji doktryny można ustalić, że może się ona odbywać zarówno za wolą, jak i bez woli posiadacza[16]. Dzierżycielem z kolei pozostaje ten kto, zgodnie z artykułem 338 kc „włada rzeczą za kogo innego". Może to być na przykład przewoźnik, przechowawca, czy pełnomocnik.

Dawny podział posiadania na posiadanie rzeczy i posiadanie praw uległ w pewnym zakresie dezaktualizacji. Przy okazji tworzenia nowego systemu prawa rzeczowego uznano, że prawo samo w sobie nie jest materialne, więc nie może być tym samym przedmiotem posiadania[17].Pewnym wyjątkiem można tu nazwać posiadanie służebności, dopuszczone przez ustawodawcę. Jego przedmiotem wypada nazwać faktyczne korzystanie z rzeczy w zakresie odpowiadającym danemu serwitutowi, czy to gruntowemu, czy osobistemu[18]. Warto jednakże nadmienić, że ten rodzaj ograniczonych praw rzeczowych, zwłaszcza w powiązaniu z nieruchomością, jest specyficzną formą prawa, dosyć zbliżoną w swej istocie do posiadania... Oczywiście, klasyfikację, która była popularna w doktrynie jeszcze kilkanaście lat wcześniej, musiała zastąpić jakaś inna, nowa. Tą nową klasyfikacją okazał się praktykowany obecnie we wszystkich systemach romańskich podział na posiadanie samoistne oraz posiadanie zależne. Kodeks cywilny podobny podział wprowadza w artykule 336 kc, stwierdzając, że ten, kto faktycznie włada rzeczą jak właściciel, jest posiadaczem samoistnym, a ten, kto faktycznie rzeczą włada jak użytkownik, zastawnik, najemca, dzierżawca, lub mający inne prawo z którym się łączy określone władztwo nad rzeczą – posiadaczem zależnym. Można zgłaszać zastrzeżenia co do konstrukcji definicji drugiego rodzaju posiadania. Ustawa, zwłaszcza ustawa tej rangi co kc powinna operować większym

9) *J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, Historia..., s. 623 – 637;* ***10)*** *A. Stelmachowski, Istota i funkcja posiadania, Warszawa 1958, s. 3;* ***11)*** *E. Gniewek (red.), Prawo rzeczowe, (w:) System prawa prywatnego, Warszawa 2005, s. 4;* ***12)*** *Dz. U. z 23 kwietnia 1964 nr 16, poz. 93, ze zmianami;* ***13)*** *R. Moszyński, Posiadanie w kodeksie cywilnym, „Nowe Prawo", nr 7 – 8, 1965, s. 843. Trzeba dodać, że autor zwraca uwagę na to, że prawa rzeczowe są enumeratywnie wymienione w ustawach. Skoro więc w żadnym z rzeczonych aktów prawnych nie ma nazwania wprost posiadania prawem rzeczowym, to prosty stąd wniosek,że posiadanie prawem rzeczowym nie jest. Wątpliwości może budzić w tej tezie tylko fakt, że posiadanie jako osobna instytucja znajduje się w księdze „własność i inne prawa rzeczowe". Księga owa powinna się więc raczej nazywać „własność, inne prawa rzeczowe i posiadanie";* ***14)*** *E. Kawala, Posiadanie według kodeksu cywilnego, „Palestra" nr 1, 1981, s. 10;* ***15)*** *Kodeks cywilny, C. H. Beck, Warszawa, 2006, s. 69;* ***16)*** *W publikacjach wyróżnia się zniszczenie/ zużycie rzeczy przez osobę trzecią, zabranie rzeczy bez zgody posiadacza, zgubienie rzeczy, utratę jej istotnego charakteru, zniszczenie /zużycie przez posiadacza, przeniesienie posiadania na inną osobę przez posiadacza i porzucenie rzeczy z wolą wyzbycia się jej. E. Gniewek (red.) Prawo..., s. 38 – 39. Wykorzystywany jest tu więc przede wszystkim dział III księgi drugiej kodeksu cywilnego,* ***17)*** *E. Kawala, Posiadanie według..., s. 9. S. Kołodziejski, Istota, treść i rodzaje posiadania, „Palestra" nr 6, 1966, s. 22;* ***18)*** *S. Kołodziejski, Posiadanie samoistne, zależne i służebne, „Palestra" nr 12, 1966, s. 45;* ***19)*** Ibidem, s. 41 – 43; ***20)*** *E. Gniewek*, Prawo rzeczowe, Warszawa 2006, s. 276 – 277; ***21)*** *K. Pietrzykowski* (red.), Kodeks..., s. 718; ***22)*** Także dzierżyciel w podobnym przypadku ma prawo do obrony koniecznej i samopomocy; ***23)*** *R. Moszyński*, Posiadanie..., s. 846 – 849.

stopniem ogólności i wyliczenie akurat w tym miejscu użytkowania, zastawu, najmu i dzierżawy to raczej rola komentatorów niż samych twórców przepisów. W praktyce najczęściej posiadacz zależny włada rzeczą „jak najemca", a samo posiadanie zależne wywodzi się z umów dwustronnych pomiędzy posiadaczem samoistnym a zależnym[19]. Warto nadmienić, że inny akceptowany aktualnie podział posiadania to podział na posiadanie wadliwe i niewadliwe oraz posiadanie w dobrej i złej wierze[20]. Właśnie powyższe wyróżnienia uprawniają do poparcia tezy, że w związku z omawianą instytucją prawodawca wprowadził liczne domniemania. Chodzi tu o domniemanie posiadania samoistnego, domniemanie ciągłości posiadania, domniemanie dobrej wiary i domniemanie zgodności posiadania ze stanem prawnym[21].

Niezwykle ważnym zagadnieniem dla posiadania jest również istnienie i treść powództwa posesoryjnego. Obecne rozwiązanie w dużej części przypomina to uregulowane w dekrecie z 1946 roku. Polega na zapewnieniu ochrony każdemu posiadaczowi, niezależnie od tego czy jest to posiadacz samoistny, zależny, w dobrej, czy złej wierze. Zgodnie z artykułem 343 kc, posiadacz może zastosować zawsze obronę konieczną w celu odparcia naruszenia posiadania, posiadacz nieruchomości może niezwłocznie po naruszeniu posiadania przywrócić (ale bez stosowania przemocy) stan poprzedni, a posiadacz ruchomości może natychmiast po pozbawieniu go posiadania zastosować samopomoc (przy czym ustawodawca stosowania przemocy już nie zabrania)[22]. Przeciwko osobie naruszającej posiadanie i osobie na korzyść której naruszenie posiadania nastąpiło, służy także posiadaczowi specjalne roszczenie, zwane posesoryjnym. Dotyczy ono przywrócenia stanu poprzedniego i zaniechania naruszeń[23]. W praktyce okazuje się, że większość spraw cywilnych z tego zakresu dotyczy przeważnie posiadania nieruchomości.

Osobnym zagadnieniem jest roszczenie przysługujące posiadaczowi nieruchomości o wstrzymanie budowy, która mogłaby naruszyć jego posiadanie, albo grozić wyrządzeniem mu szkody (artykuł 347 kc).

Podsumowanie

Posiadanie jest instytucją pełną sprzeczności i niedomówień. Chociaż znajduje się w księdze kodeksu poświęconej prawom rzeczowym, nie jest prawem rzeczowym. Dzieli się na wiele różnorakich rodzajów, które nierzadko trudno doktrynie odróżnić choćby od dzierżenia. Przy czym podziały owe również na przestrzeni lat tracą swoją aktualność, lub też nabierają nowego znaczenia. Skoro więc posiadanie jest tak dynamicznym stanem faktycznym, można zaryzykować tezę, że za kilkadziesiąt lat, wraz z niemożliwymi do zatrzymania zmianami w sferze stosunków społecznych, treść posiadania ulegnie zmianie znacznie szybciej od treści poszczególnych praw rzeczowych. [ ]

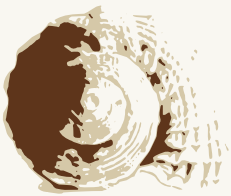

IV Morski Bal Charytatywny

Zaproszenia w cenie 225 zł/osoba do nabycia:
Biuro Podróży UNITY TRAVEL,
przy Pl. Rodła 8, Szczecin lub
w kasie POLSKIEJ ŻEGLUGI MORSKIEJ,
przy Pl. Rodła 8 - piętro II, Szczecin

FUNDACJA PRO PUBLICO MARE
ma przyjemność zaprosić Państwa
na kolejną, IV już edycje
MORSKIEGO BALU CHARYTATYWNEGO,
który odbędzie się
w dniu 17 lutego 2007 roku,
w salach „Concerto"
hotelu Radisson SAS w Szczecinie.

Bal będzie okazją do spotkania
m. in. „oko w oko" z Kabaretem Hrabi,
posłuchania na żywo
Roberta Narwojsza.
Czekać będą na Państwa także
rozliczne atrakcje i niespodzianki!

Celem zbiórki środków finansowych jest wsparcie idei powstania nowego Oddziału Pediatrycznego w Szczecine

Serdecznie zapraszamy do wspólnej zabawy!

W końcu na nowym

Wreszcie udało się. Po wielu miesiącach przystosowywania lokalu przy placu Batorego 3 w Szczecinie do potrzeb - powiększającej się w szybkim tempie o nowych członków - Szczecińskiej Izby Adwokackiej, lokalna adwokatura ma nową, okazałą i wreszcie funkcjonującą siedzibę. Zakończono proces wymiany okien, malowania ścian, remonty pomieszczeń sanitarno-kuchennych, zakupiono i wstawiono niezbędne meble.

W piątek 15 grudnia 2006 r. dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie adw. Andrzej Gozdek uroczyście otworzył podwoje nowego lokalu, witając przybyłych gości i członków rodzimej korporacji.

Na otwarciu nie zabrakło przedstawiciela Naczelnej Rady Adwokackiej, adw. Andrzeja Zwary. Warto w tym miejscu przypomnieć, iż niemała część środków finansowych przeznaczonych na zakup lokalu pochodziła z bezzwrotnej dotacji udzielonej Szczecińskiej Izbie Adwokackiej właśnie przez NRA.

Po pokojach gości oprowadzała wicedziekan ORA w Szczecinie adw. Dorota Gutowska – osoba, która poprzez osobiste - wyjątkowo czasochłonne - zaangażowanie w przeprowadzane prace remontowe, a następnie w aranżację i wystrój wnętrz, odcisnęła swoje wyraźne piętno na obecnym wyglądzie lokalu.

W trakcie otwarcia odznaczeniami „Adwokatura Zasłużonym" uhonorowano dwóch nestorów szczecińskiej palestry adw. Jerzego Chmurę oraz adw. Jerzego Zaniemojskiego. Serdecznie gratulujemy!

Po zakończeniu uroczystości w nowej siedzibie Izby, przybyli z innych izb goście (m.in. dziekani ORA w Poznaniu i Płocku) oraz uhonorowani odznaczeniem adwokaci, zostali zaproszeni na bankiet do hotelu „Atrium". Tam rozmowom nie było końca.

/redakcja/

fot. Artur Tokarski

Michał Szreffel
student prawa UMK w Toruniu, obecnie przebywa na Ukrainie

Adwokatura na Ukrainie

Historia

Historyczny rozwój ukraińskiej adwokatury (dalej u.a.) można podzielić na cztery główne okresy i dwa podokresy w obszarze pierwszego z nich, jakim był period kształtowania się zastępstwa procesowego na Rusi Kijowskiej (dalej R.K.).

Pierwszy podokres istnienia R.K. to czas rozwoju pogańskiego państwa i prawa. Trudno jednak mówić o kształtowaniu się adwokatury (dalej a.) w tym okresie, ponieważ – jak wskazuje D. P. Fiolewski – nie istniało wtedy jeszcze sądownictwo w dzisiejszym rozumieniu tego słowa. Najwyższym i jedynym sędzią był książę, który wysyłał na prowincję swoich plenipotentów w celu rozstrzygania sporów. Jednak owi pełnomocnicy terenowi księcia bardziej przypominali urzędników niż sędziów. Zastępcami procesowymi byli w opisywanym okresie członkowie rodziny oraz przyjaciele podsądnego[1].

Drugi podokres to kształtowanie się ruskiego prawa po chrzcie Rusi. Wtedy to R.K. oprócz prawosławia przyjęła cały szereg norm gospodarczych i prawnych z Bizancjum. Jak podkreśla S. N. Jużakow – chrześcijaństwo wniosło nowe elementy cerkiewnego oraz rzymskiego prawa – na tereny Rusi. Od tego czasu rozpoczyna się okres tworzenia sądownictwa i profesjonalnego zastępstwa procesowego opartego o wspomniane prawo rzymskie.

Drugi okres to lata od połowy trzynastego wieku do roku 1864. Ten bardzo długi przedział czasu obejmował uzależnienie Rusi od Tatarów, podbój części Rusi przez Polskę, okres rozbiorów Rzeczypospolitej, w wyniku których całość ziem dawnej R.K. dostała się pod rosyjskie panowanie[2]. W tym bardzo długim okresie obfitującym w wiele wspomnianych wydarzeń funkcjonowała i kształtowała się opisywana a. Ów okres nazywany jest w ukraińskiej historiografii: „dualizmem rozwoju ukraińskiej adwokatury", a to z tego względu, że inaczej rozwijała się ona na terenach Rzeczpospolitej Obojga Narodów, a inaczej na terytorium lewobrzeżnej Ukrainy, oderwanej w 1654 roku przez B. Z. Chmielnickiego[3]. Na terenach będących pod władzą RP funkcjonowało zarówno prawo magdeburskie jak i Statuty Litewskie. Natomiast na lewobrzeżnej Ukrainie normy prawne były tworzone przez hetmanów i powstawały w drodze praktyki w sądach pułków kozackich. Po ostatnim rozbiorze RP w roku 1795 dualizm ten trwał nadal, tylko że w zmienionej postaci. Na mapie Europy nie było już Polski, a ziemie ukraińskie będące pod władzą Rosji, nazywane Małorosją, pod względem kształtowania się prawa, rozwijały się w pewnej odrębności od terenów etnicznie rosyjskich. Świadczy o tym chociażby projekt kodeksu z 1743 roku zatytułowanego „Zasady, na podstawie jakich sądzi się naród małorosyjski". W tym kodeksie po raz pierwszy na ziemiach ukraińskich użyto określenia „adwokat".

Trzeci okres to rozwój i kształtowanie się a. na Ukrainie w tzw. „okresie przedpaździernikowym" (lata 1864 – 1917). W roku 1864 dochodzi do przeprowadzenia reformy całego systemu sądowego, w tym i a.. Po raz pierwszy a. stała się samodzielną instytucją zawodową, a adwokaci – członkami związku zawodowego, (wcześniej, tj. w okresie hetmańskim u.a. również była odrębną instytucją, jednak jej członkowie nie byli zrzeszeni w jakimkolwiek związku)[4]. Ten stan trwał do roku 1917, kiedy to wybuchła Rewolucja Październikowa. Tu rozpoczyna się czwarty okres.

W wyniku wspomnianej rewolucji zlikwidowano cały istniejący dotychczas porządek prawny Rosji i Ukrainy, w tym i a.. Wprowadzono zasadę, że obrońcą jak i oskarżycielem może być każdy obywatel, który ukończył 18 rok życia[5]. Z czasem w USRR powstała na nowo adwokatura, jednak okres socjalizmu to przemożna dominacja Moskwy w zakresie prawodawstwa i koncepcji teoretycznych bezpośrednio dotyczących a. USRR.

Organizacja współczesnej u. a.

Podstawą prawną organizacji i funkcjonowania u.a. jest ustawa „o adwokaturze" z 19 grudnia 1992 roku[6] oraz Konstytucja Ukrainy(dalej KU) „gwarantująca każdemu prawo do ochrony swoich praw i interesów za wykorzystaniem pomocy prawnej ze strony fachowców z dziedziny prawa"[7].

Organizacja a. w opisywanym państwie z jednej strony opiera się o rozwiązania radzieckie, a z drugiej o nowoczesne koncepcje kapitalistyczno – demokratyczne. Na Ukrainie potrzebna jest reforma a., na której konieczność wskazuje chociażby wspomniany D. P. Fiolewski w swojej najnowszej pracy pt. Adwokatura. Podręcznik. (wyd. Kijów 2006). Toteż istnieją dwa piony. Pierwszy to a. państwowa, działająca pod nazwą jurydycznych konsultacji, terytorialnie przywiązanych do odpowiednich rejonów. Drugi to pion prywatnych adwokatów należących (przeważnie) do tzw. zjednoczeń adwokackich[8]. Oczywiście stosunki pomiędzy a. państwową, a sektorem prywatnym oparte są na zasadach gospodarki rynkowej, dlatego należy podkreślić, że są to piony konkurencyjne wobec siebie[9]. Jednak rynek usług adwokackich na Ukrainie jest wyraźnie podzielony. A. państwowa zajmuje się obsługą prawną przeważnie ubogich warstw społeczeństwa, ponieważ, jak stanowi zdanie 2 części pierwszej art. 59 KU „W przewidzianych ustawą przypadkach ta pomoc (tj. pomoc prawna) przyznawana jest bezpłatnie". Natomiast sprawy zamożniejszej części mieszkańców Ukrainy należą przeważnie do gestii a. prywatnej.

Wspomniane zjednoczenia adwokackie działają na zasadach dobrowolności, samorządności, kolegialności i jawności. Rejestrowane są w Minister-

---

1) Д. П. Фіолевский, Адвокатура. Підручник. Київ 2006, s. 33; 2) Pod. red. Т. В. Варфоломеєвої, О.Д. Святоцького, Історія адвокатури України. Київ 1992, s. 83; 3) Д. П. Фіолевский, Адвокатура. Підручник.Київ 2006, s. 33; 4) Pod. red. Т. В. Варфоломеєвої, О.Д. Святоцького, Історія адвокатури України. Київ 1992, s. 8; 5) Pod. red. Варфоломеєва, Історія адвокатури України., Київ 2002, s.13; 6) О.Д. Святоцький, В. В. Медведчук, Адвокатура. Історія і сучасність.,Київ 1997, s. 229; 7) Конституція України з порівняльним викладом статей, зміненних конституційною реформою., Харків 2006, s. 19; 8) Д. П.

stwie Sprawiedliwości Ukrainy[10]. Jednakże sektor prywatny nie jest jednolity. Funkcjonujących w jego obszarze adwokatów należy podzielić na dwie grupy. Pierwsza to adwokaci należący do zjednoczeń, a druga to obrońcy niezrzeszeni. Jak już wspomniano zjednoczenia działają na zasadach dobrowolności i nikt nie może zmusić adwokata do przynależności do zjednoczenia. Należy przy tym podkreślić, że przynależność do zjednoczenia wybierają raczej młodzi adwokaci, którzy na początku swojej kariery potrzebują wsparcia, głównie w sferze materialnej. Natomiast doświadczeni adwokaci posiadający bazę materialną i stałych klientów są zazwyczaj niezrzeszeni. Nie jest to jednak regułą. Nierzadko w ramach zjednoczeń działają starsi adwokaci, przede wszystkim w ich władzach.

Organizacją skupiającą owe poszczególne zjednoczenia jest Spółka Adwokatów Ukrainy (SAU). Jest to organizacja obywatelska. Funkcjonuje na zasadach dobrowolności, przynależności zawodowej, niezależności, samorządności[11]. Jak stanowi rozdział 4 punkty 4.1. oraz 4.2. Statutu SAU, w Spółce możliwe jest członkostwo indywidualne jak i kolektywne. Członkami Spółki mogą być adwokaci i zjednoczenia adwokackie, w tym i asocjacje, które uznają ów Statut, możliwe jest również członkostwo przedstawicieli doktryny oraz osób, zajmujących się działalnością adwokacką poza granicami Ukrainy[12]. Jeśli natomiast chodzi o organizację terytorialną Spółki, to jej osią są oddziały w Autonomicznej Republice Krym (dalej ARK), obłastiach, miastach - Kijowie i Sewastopolu.

Dostęp do zawodu adwokata na Ukrainie oraz perspektywy rozwoju tej profesji

Warunki dopuszczenia do zawodu adwokata w Republice Ukrainy są następujące. Na podstawie ustawy „o adwokaturze" wymagane jest ukończenie studiów prawniczych, ukraińskie obywatelstwo, staż pracy w specjalności prawnika albo pomocnika adwokata nie krótszy niż dwa lata, złożenie egzaminów adwokackich, otrzymanie certyfikatu uprawniającego do wykonywania zawodu adwokata i złożenie Przysiegi Adwokata Ukrainy[13].

W celu przeprowadzenia egzaminów adwokackich oraz sprawdzenia kwestii odpowiedzialności dyscyplinarnej adwokatów ustanawia się w ARK, obłastiach, miastach Kijowie i Sewastopolu, na okres 3 lat komisje kwalifikacyjno – dyscyplinarne, działające w 2 izbach tj. atestacyjnej i dyscyplinarnej. Omawiając kwestię dopuszczenia do zawodu adwokata należy omówić tylko izbę atestacyjną. Składa się ona z 11 członków tj. 4 adwokatów, 4 sędziów oraz po 1 przedstawicielu RM Republiki Krym i Rad Miejskich Kijowa i Sewastopola, Zarządu Sądownictwa RM Republiki Krym, obłasnej, kijowskiej i sewastopolskiej miejskiej państwowej administracji, oddziału SAU[14].

Decyzję o przyznaniu certyfikatu dopuszczającego do zawodu adwokata albo o odmówieniu przyznania tego certyfikatu podejmuje komisja w drodze jawnego głosowania, większością głosów spośród ogólnej liczby członków izby. W pracach izby mogą także uczestniczyć przedstawiciele doktryny oraz deputowani. Organem wyższym wobec k. atestacyjno – dyscyplinarnej jest Wyższa Kwalifikacyjna Komisja Adwokatury, która rozpatruje skargi na decyzje k. kwalifikacyjno – dyscyplinarnych[15].

Na Ukrainie w przeciwieństwie do Polski nie słyszy się krytycznych opinii na temat dostępu do zawodu adwokata czy też innych profesji prawniczych. Zostać adwokatem jest tu bardzo łatwo, nie ma problemów z dostaniem się na wymaganą praktykę. Pojawił się natomiast inny problem, który powoli dotyka również polską obsługę prawną. Słabe kwalifikacje ogromnej rzeszy adwokatów, a w związku z tym niski poziom usług prawniczych.

Liczba różnego rodzaju kancelarii, firm i kantorów prawniczych rośnie na Ukrainie w tempie niewiarygodnie szybkim. Coraz modniejszą formą działalności adwokatów na Ukrainie stają się tzw. firmy prawnicze. Są one zakładane niekoniecznie przez adwokatów, często nawet przez osoby niebędące prawnikami. Zatrudniani w nich są adwokaci, notariusze i osoby bezpośrednio po studiach prawniczych. Owe firmy zajmują się kompleksową obsługą prawną, poczynając od pomocy w wypełnianiu różnego rodzaju prostych dokumentów (najczęściej związanych z kwestiami rozliczeń podatkowych), poprzez doradztwo prawne, a skończywszy na skomplikowanych sprawach sądowych. Można stwierdzić, że firma prawnicza na trwałe wpisała się w krajobraz ukraińskiej działalności prawniczej. Wielu młodych prawników wybiera właśnie tę formę pracy, szczególnie ze względu na gotową bazę materialną oferowaną przez taką firmę oraz możliwość działalności w zespole. Warto podkreślić, że firma prawnicza w odróżnieniu od samodzielnego adwokata, posiada o wiele szersze możliwości działania i łatwiej jej się utrzymać na rynku usług prawniczych.

Na koniec warto zadać pytanie czy wraz ze zwiększającą się liczbą adwokatów na Ukrainie, opisywana profesja utrzyma tam dotychczasowy prestiż, czy też nie? Uważam, że to samo pytanie w związku z ostatnimi zmianami, które zaszły i dalej zachodzą w Polsce, jest uzasadnione również w Kraju nad Wisłą. [ ]

Literatura wykorzystana:

1. Адвокатура України. Правове регулювання і судова практика., pod. red. О. Д. Святоцький, С. Ф. Сафулько ,Київ 2003
2. Фіолевский Д. П., Адвокатура. Підручник., Київ 2006
3. Історія адвокатури України., pod. red. Варфоломеєва, Київ 2002
4. Історія адвокатури Україны., pod. red. Варфоломеєвої Т. В., Святоцького О. Д., Київ 1992
5. Конституція України з порівняльним викладом статей, зміненних конституційною реформою., Харків 2006
6. Медведчук В. В., Адвокатура в Україні., Київ 2002
7. Святоцький О. Д., Михеєнко М. М. , Адвокатура України.,Київ 1997
8. Святоцький О. Д., В. В. Медведчук В. В., Адвокатура. Історія і сучасність.,Київ 1997
9. Варфоломаєва Т., Гончаренко С., Науково – практичний Коментар до Закону України „Про адвокатуру", Київ 2003

Фіолевский, Адвокатура. Підручник., Київ 2006, s. 73; ***9)*** *Ibidem., s. 73 - 74;* ***10)*** *О.Д. Святоцький, В. В. Медведчук, Адвокатура. Історія і сучасність.,Київ 1997, s. 232 - 233;* ***11)*** *В. В. Медведчук, Адвокатура в Україні., Київ 2002, s. 43;* ***12)*** *Ibidem., s. 44;* ***13)*** *О.Д. Святоцький, М. М. Михеєнко, Адвокатура України.,Київ 1997, s. 79;* ***14)*** *Т. Варфоломаєва, С. Гончаренко, Науково – практичний Коментар до Закону України „Про адвокатуру"., Київ 2003, s. 71;* ***15)*** *Pod. Red. О.Д. Святоцький, С. Ф. Сафулько, Адвокатура України. Правове регулювання і судова практика., Київ 2003, s. 44.*

Honoraria adwokackie w Republice Federalnej Niemiec

Regulacje prawne

Kwestię wynagrodzenia adwokackiego w Niemczech reguluje Ustawa o honorariach adwokackich – w skrócie RVG. RVG dotyczy wszystkich płatnych czynności adwokackich począwszy od doradztwa, reprezentacji pozasądowej i czynności sądowych, a na czynnościach egzekucyjnych skończywszy.

Wysokość opłat (w skrócie)

Wysokość opłat przewidzianych w RVG zależy najczęściej od wartości przedmiotu czynności, np. w sprawach cywilnoprawnych i administracyjnych. Rozróżnia się opłaty ramowe i opłaty wartościowe.

W trybie pozasądowym stosowane są najczęściej opłaty ramowe. W sprawach z zakresu prawa karnego oraz w sprawach dotyczących wykroczeń opłaty ramowe stosuje się również w trybie sądowym. W przypadku opłat ramowych adwokat może ustalać wysokość honorarium w określonym przedziale wysokości wedle własnego uznania.

W trybie sądowym stosuje się - np. w sprawach cywilnych i administracyjnych - tzw. opłaty stałe. W tym wypadku ich wysokość nie podlega uznaniowości adwokata ani sądu. Jeżeli pobierana jest opłata, to w określonej wysokości. Za złożenie pozwu pobierana jest tzw. opłata proceduralna o współczynniku 1,3. Z tytułu udziału w rozprawie ustnej pobierana jest (jednorazowo niezależnie od ilości rozpraw) tzw. opłata terminowa o współczynniku 1,2. Na podstawie współczynnika oraz wartości przedmiotu sprawy adwokat w oparciu o tabelę ustala wysokość opłat. Oprócz opłat adwokat może żądać ryczałtowej rekompensaty poniesionych przez siebie kosztów (opłaty pocztowe, telefony) w wysokości 20,00 €, co możliwe jest zarówno w trybie sądowym jak i w trybie pozasądowym.

Jeżeli wartość przedmiotu sporu wynosi 5.000,00 €, to honorarium adwokata podejmującego czynności w typowej sprawie dotyczącej wypadku drogowego (bez ugody ze stroną przeciwną) wyniesie np. w trybie pozasądowym łącznie 477,11 €, a w trybie sądowym 896,10 €. W tym wypadku możliwa jest do ustalenia dokładna wysokość opłat.

Ustalenia odmiennej treści

W trybie sądowym RVG ma charakter wiążący połowicznie. Oznacza to, iż adwokat oraz klient nie mogą ustalić między sobą niższych opłat. Opłaty wyższe są możliwe i są na porządku dziennym głównie w sprawach gospodarczych (np. stawki godzinowe do 500,00 € w większości dużych kancelarii). Porozumienia uzależniające honorarium od powodzenia sprawy są niedozwolone i z tego względu rzadko spotykane w praktyce.

Finansowanie opłat przez państwo

Mandanci dysponujący niewielkimi dochodach mogą uzyskać poradę adwokata oraz pomoc w formie reprezentacji pozasądowej wnosząc opłatę w wysokości 10,00 € i przedkładając tzw. zaświadczenie o prawie do pomocy prawnej. Adwokat zobowiązany jest udzielić takiej osobie pomocy. Za wyświadczoną usługę doradztwa otrzymuje on od państwa dodatkowo 30,00 €, a za reprezentację pozasądową 70,00 € wraz z ryczałtem z tytułu poniesionych kosztów. Jeżeli spór prowadzony jest na drodze sądowej, mandant może ubiegać się o tzw. zwolnienie z kosztów procesowych. W takim wypadku opłaty należne w oparciu o RVG (są wówczas nieco niższe) pokrywa państwo. W tym celu jednak objęcie reprezentacji musi mieć widoki na powodzenie. Również cudzoziemcy nie mieszkający w Niemczech (np. Polacy) mogą uzyskać zwolnienie z kosztów procesu prowadzonego przed niemieckim sądem.

Konsekwencje w praktyce:

Dzięki możliwości ustalenia wysokości opłat adwokackich – również w trybie pozasądowym – w Niemczech przyjęło się orzecznictwo, iż także w trybie pozasądowym opłaty adwokackie zwracane są przez stronę przeciwną. Do przypadków takich zalicza się np. zaleganie z płatnością przez stronę przeciwną (udzielenie zlecenia adwokatowi musi mieć miejsce po wystąpieniu zwłoki), odpowiedzialność wynikająca z popełnionego czynu karalnego (np. wypadek drogowy lub uszkodzenie ciała) lub prowadzenie spraw bez upoważnienia (np. w przypadku upomnienia wystosowanego w związku z naruszeniem zasad konkurencji).

Fakt, iż niedopuszczalne są porozumienia uzależniające honorarium od powodzenia sprawy, stanowi problem dla części adwokatów. Zakaz ten dotyczy wyłącznie adwokatów. Firmom ubezpieczeniowym wolno na przykład finansować koszty procesowe w zamian za udział w ewentualnym zysku. Rozwiązanie takie stosuje się w praktyce od kilku lat, jednak wchodzi ono w rachubę najczęściej w przypadkach, gdy wartość przedmiotu sporu jest bardzo wysoka (od 50.000 €).

Obecnie w Niemczech coraz więcej spraw finansowanych jest w ramach zwolnienia z kosztów procesowych. Jest to jednak opłacalne tylko w przypadkach wyższej wartości przedmiotu sporu (ponad 3.000 €). W nowych krajach związkowych prawie wszystkie sprawy rozwodowe i alimentacyjne finansowane są na drodze zwolnienia z kosztów procesowych. Państwo zamierza to jednak zmienić i chce zaostrzyć kryteria w zakresie zwolnień z kosztów procesowych. [ ]

***Rechtsanwalt Andreas Martin**, prawnik zagraniczny wpisany na prowadzoną przez Okręgową Radę Adwokacką w Szczecinie listę prawników zagranicznych*

[Maciej Strączyński]
Przewodniczący III Wydz. Karnego Sądu Okręgowego w Szczecinie

Tajemnica śmierci księcia Warcisława

Historia europejskiego średniowiecza z prawniczego punktu widzenia przedstawia ten okres jako – mówiąc oględnie – niezbyt praworządny. Trup sypał się gęsto, krew przelewano masowo w bitwach o wszystko: o terytoria, uzależnienie lenne, religię. Mordowano i rabowano srodze, jawnie i skrytobójczo. O ile więc początki niezależnego księstwa pomorskiego toną w mrokach, a historycy nie mają i już nigdy nie będą mieli pewności, od kiedy można datować pomorską państwowość, to jedno wiadomo. Wiadomo, kiedy popełniono na Pomorzu pierwszą wielką zbrodnię. A był nią czyn niebagatelny – zamordowanie panującego księcia.

Początki państwowości pomorskiej toną w mrokach nie tylko dlatego, że brakuje pewnych źródeł historycznych dotyczących naszej krainy. Również dlatego, że polscy historycy przez pewien czas nie mogli zająć się w pełni obiektywnie historią Pomorza. W latach po II wojnie światowej, kiedy to większość Pomorza Zachodniego znalazła się w granicach Polski, władze żądały od historyków nie obiektywnej prawdy, ale propagandowego udowadniania, że ziemia ta „zawsze" była polska. Powstawały pseudonaukowe prace, starsi szczecinianie pamiętają, jak Zamek Książąt Pomorskich usilnie nazywano Piastowskim, a bulwar nad Odrą powstały po zniszczeniu Starówki nazwano oficjalnie Bulwarem Piastów Pomorskich. Równie dobrze można było go nazwać Bulwarem Habsburgów Pomorskich...

A co dziś wiemy? Wciąż niewiele i więcej nie będzie. W latach 1040–1046, kiedy Polską rządził Kazimierz Odnowiciel, Pomorzem władał książę o imieniu Siemysł czy też Siemomysł (Zemusil, Sememizl). Jego istnienie odnotowują dwa niemieckie dokumenty. Czy jednak władał on Pomorzem Zachodnim, czy też Gdańskim, do końca nie wiadomo. Zwolennicy „teorii piastowskiej" doszukują się w nim syna niejakiego Dytryka, który za czasów Mieszka II otrzymał pod cesarskim naciskiem własną dzielnicę w Polsce: Dytryk był synem jednego z młodszych przyrodnich braci Bolesława Chrobrego, wygnanych przezeń z Polski. Kazimierz Odnowiciel nad Pomorzem bezpośredniej władzy nie miał, ale narzucił owemu Siemomysłowi zwierzchnictwo. A po Siemomyśle mamy sześćdziesiąt lat luki.

Pomorze pojawia się znowu w historii Polski za czasów Bolesława Krzywoustego. Zainteresowania pomorskie odziedziczył on po tatusiu Włodzisławie Hermanie, władcy nader kiepskim, który starał się uzyskać zwierzchnictwo nad Pomorzem, ale bez rezultatu. Doprowadził tylko do walk granicznych. Bolesław Krzywousty już w pierwszych latach panowania, w 1105 r. przedarł się ze swoim wojskiem przez puszcze i rozlewiska Noteci i zaatakował Kołobrzeg, wówczas gród książęcy. Złupił okoliczne ziemie, ale pod wałami Kołobrzegu poniósł pierwszą w życiu porażkę, z rąk Pomorzan i zawrócił. Jak się nazywał nasz książę[1], który oparł się młodemu Bolesławowi, nie wiemy. Gall Anonim nie wymienia go z imienia, a jedynie pomorski kronikarz Tomasz Kantzow nazywa go Świętoborem. Jest to zapis niepewny, Kantzow żył na przełomie XV i XVI wieku. Jednak prawie na pewno obrońcą Kołobrzegu był ojciec Warcisława I.

W 1107 r. Bolesław Krzywousty, lepiej przygotowany, po raz drugi zaatakował Pomorze i wówczas pomorski książę poddał mu się bez walki. Bolesław objeżdżał przez dłuższy czas Pomorze przyjmując hołdy, po czym się szczęśliwie wyniósł. Wkrótce jednak musiał się bronić, skutecznie zresztą, przed najazdem cesarza niemieckiego Henryka V [2] i na zajmowanie się Pomorzem nie miał czasu. Później wielokrotnie jeszcze próbował podbijać Pomorze, ale okazało się to trudne i mało opłacalne. Młody książę Warcisław, który po śmierci ojca przejął władzę gdzieś między 1110 a 1120 r., był przeciwnikiem twardym, a pomorskie grody mocno ufortyfikowane. Stanęło w końcu około 1120 r. na kompromisowym lennie.

Chrześcijański władca nie mógł mieć pogańskiego lennika, Krzywousty musiał więc zadbać o chrzest Pomorza. W 1123 r. wysłał na Pomorze biskupa Bernarda Hiszpana, który w skromny i ascetyczny sposób próbował przekonać mieszkańców Wolina do nowej wiary. Został sromotnie przepędzony kijami. Wtedy Krzywousty poszedł po rozum do głowy i ściągnął na Pomorze biskupa Ottona z Bambergu. W kwietniu 1124 r. biskup ruszył z misją chrystianizacyjną. Demonstrując potęgę i bogactwo szedł od miasta do miasta... i znajdował posłuch. W ciągu kilkumiesięcznej wyprawy zdołał ochrzcić tysiące ludzi, a tam, gdzie opór był większy – np. w Wolinie – korzystał z ochrony księcia Warcisława I. Szczecin dał się zaś ochrzcić w zamian za obniżenie trybutu płaconego Polsce.

1) *Gdy piszę o naszym księciu czy naszej historii – mam na myśli Pomorze. Proszę o wybaczenie, ale taki mam odruch.*
2) *Wtedy to miała miejsce słynna z poświęcenia zakładników obrona Głogowa i prawdziwa bądź rzekoma bitwa na Psim Polu.*

Otton z Bambergu przeszedł triumfalnie zygzakiem przez całe Pomorze, pożegnał się z księciem-neofitą i udał się do Gniezna. Sobie w ten sposób zapracował na tytuł apostoła Pomorza, a w przyszłości świętego kościoła katolickiego, zaś Warcisławowi I jako księciu, który ochrzcił Pomorze, zapewnił przydomek Wyznawcy, niezbyt zresztą często używany. Biskupem pomorskim miał zostać polski kapłan imieniem Wojciech, ale w pełni władzy biskupiej objąć nigdy nie zdołał, zaś potem zarówno kwestionowano jego sposób powołania – bez akceptacji papieskiej – jak i sprawę jego podległości archidiecezji w Gnieźnie. Ostatecznie po latach biskup pomorski stał się biskupem samodzielnym, podlegającym bezpośrednio papieżowi.

Chrzest Pomorza okazał się sukcesem, ale nie w pełni trwałym. Tu i ówdzie pozostały bowiem świątynie bogów słowiańskich – np. w Szczecinie funkcjonował chram Trygława[3] z jego słynnym świętym czarnym ogierem. Ba, posąg Trygława stał w tej samej świątyni, co chrześcijański ołtarz! Toteż gdy Otton z Bambergu opuścił Pomorze, chrześcijaństwo osłabło. Przy tym płacenie Polsce trybutu nie było mile widziane. Warcisław I zawarł sojusz z nowym cesarzem niemieckim Lotarem III z Supplinburga i wspólnie zdobyli trochę ziem na plemieniu Czerezpienian, między innymi Dymin[4], później ważny w naszej historii gród. W 1128 r. zabezpieczeni sojuszem przed atakiem z Zachodu Pomorzanie zaatakowali Polskę, odegrali się skutecznie za wcześniejsze wyprawy Krzywoustego i złupili ziemie aż po Płock. Pomorzu zagroził jednak nawrót pogaństwa, szalejącą zarazę odbierano jako zemstę dawnych bogów, a udany najazd na Polskę utwierdził Pomorzan w przekonaniu, że przed „wielkim bratem" narzucającym nową wiarę można się obronić. Warcisław I rozumiał jednak, że nawrót pogaństwa oznaczał będzie koniec sojuszów z jakimkolwiek chrześcijańskim sąsiadem, a sam nie obroni się wtedy przed tymi, którzy przyjdą chrzcić go ogniem i mieczem.

Wyjście na szczęście było: Otton z Bambergu. Warcisław nie musiał specjalnie namawiać biskupa na akcję rechrystianizacji. Otton wyruszył wielkim taborem i spotkał się z Warcisławem I w Dyminie. Uzgodnili plany i biskup przystąpił do drugiej misji. Tym razem nie był już wysłannikiem Krzywoustego. Pojawił się zaś w samą porę, bo w międzyczasie Bolesław Krzywousty poukładał sobie inne sprawy i wyruszył na Pomorze, by pokarać niewiernego lennika. Warcisław wykorzystał wtedy obecność Ottona i uprosił go o pośrednictwo pokojowe. Ottonowi nie wypadało odmówić, ruszył na spotkanie Krzywoustego i ten po trudnych układach ustąpił przed niekwestionowanym autorytetem biskupa. Za pośrednictwem Ottona Warcisław Wyznawca i Bolesław Krzywousty zawarli pokój, jak się okazało też nietrwały. Książę pomorski prawdopodobnie nie uznał wtedy Polaka za zwierzchnika lennego. Teraz już nikt nie wątpił w słuszność przyjęcia nowej religii i możliwości Ottona z Bambergu. Na koniec bogatego w wydarzenia 1128 r. Warcisław I Wyznawca miał więc pod panowaniem ochrzczony kraj i zabezpieczone granice.

Bolesław Krzywousty nie ustępował i w rok później wydał jedną ze swoich córek za królewicza duńskiego Magnusa. Za tę cenę namówił ojca swego zięcia, króla Danii Nielsa, do wyprawy na Pomorze, opisanej przez duńskiego kronikarza Saxo Grammaticusa. Duńczycy zaatakowali Uznam i Wolin, Polacy ruszyli oczywiście z południa. Wzięty w kleszcze polsko-duńskie Warcisław I nie miał już szans i znowu musiał uznać polskie zwierzchnictwo. Wkrótce jednak wmieszał się w sprawę cesarz Lotar III i nadmiar chętnych do bycia suwerenem lennym wyszedł na dobre Pomorzu. Wobec zagrożenia najazdem cesarskim król Niels i królewicz Magnus zrezygnowali ze współpracy z Krzywoustym i zostawili Warcisława i jego kraj w spokoju. Pomorzanin zaś wyciągnął wnioski, o których pamiętali przez kilkaset lat jego potomkowie: niezależność Pomorza dawała tylko równowaga między silniejszymi sąsiadami, z których każdy miał chrapkę na kraj Gryfitów, ale przede wszystkim nie chciał, żeby Pomorze zdobył kto inny.

Wprawdzie Bolesław Krzywousty uważał się nadal za suwerena Pomorza, a kilka lat później nawet złożył cesarzowi hołd z Pomorza i Rugii (której nigdy nie posiadał ani sobie nie podporządkował), ale to już Warcisława niespecjalnie interesowało.

Sytuację rodzinną Warcisław I też miał ustabilizowaną. Miał młodszego brata Racibora, z którym żył w pełnej zgodzie, a około lat 1128 – 1130 z dwóch kolejnych małżeństw urodziło mu się dwóch synów. Minęło parę lat, w trakcie których Wyznawca spokojnie mógł rządzić swoim księstwem. Aż wreszcie nadszedł rok 1135...

3) *Używane obecnie imię tego boga jest kalką językową z wymarłego języka pomorskiego: po polsku powinno być Trzygłów, a po pomorsku – Triglaw.* ***4)*** *Dziś Demmin w niemieckiej części Pomorza.*

Czy na pewno 1135? Tomasz Kantzow nie miał pewności co do tej daty i pisał również o roku 1133. Kilku niemieckich badaczy też wyrażało wątpliwość, wahając się między latami 1134 – 1135 – 1136. Są też naukowcy wywodzący, że Warcisław I zmarł dopiero w 1147 r. i wersja ta jest dość popularna. Jednakże po roku 1135 nie odnotowano pewnych wydarzeń z udziałem Warcisława, a już w sierpniu 1135 r. brat Warcisława, Racibor I przeprowadził słynną wyprawę wojenną i zdobył szwedzką Konungahelę. Szwedzki kronikarz Snorre Sturlasson określa go już wtedy jako konunga, czyli panującego władcę. Raczej więc chodzi o rok 1135, tym bardziej, że z kilku źródeł wynika, iż Otton z Bambergu, który zmarł w 1138 r., przeżył Warcisława I.

Według najbardziej popularnej wersji Warcisław I udał się wówczas na polowanie nad Pianą, w Puszczy Wkrzańskiej, w pobliżu osady o nazwie Słupia. Tam podczas polowania wypoczywał i zasnął pod drzewem. Wówczas to zaatakował go zabójca, nieustalony z imienia pomorski rycerz, który uderzył księcia sztyletem. Warcisław przebudzony raną zerwał się i ostatnim wysiłkiem zdołał schwytać zabójcę i wyrwać mu szczękę, zabijając go na miejscu. Potem padł i skonał.

Czy ta legendarna wersja jest wiarygodna? Warcisław I w chwili śmierci nie miał najprawdopodobniej jeszcze 40 lat, był więc mężczyzną w pełni sił. Był protoplastą rodu, którego członkowie przez wiele pokoleń słynęli ze słusznego wzrostu i ogromnej siły fizycznej: fakty o tym świadczące odnotowywali kronikarze co do wielu Gryfitów płci obojga. Niewykluczone więc, że śmiertelnie ranny książę, zanim zmarł z wykrwawienia, mógł własnoręcznie zadusić napastnika, bo nie ma pewności, czy zapis o wyrwaniu szczęki jest ścisły. W każdym razie nie wiadomo, jak się nazywał zabójca i czy z kimś współdziałał. Jeżeli konający książę sam wymierzył mu sprawiedliwość, siłą rzeczy zbrodniarz nie mógł wyjawić wspólników.

Wiadomość o zamordowaniu księcia przez rycerza podczas polowania odnotował Tomasz Kantzow. Natomiast współczesny mu, starszy o kilkanaście lat Jan Bugenhagen, który poza pisaniem kroniki przede wszystkim wprowadzał na Pomorzu reformację, zbrodnię umiejscowił w sypialni księcia, a zabójcą uczynił skazanego za zdradę rycerza weleckiego. Opis samego zdarzenia jednak jest identyczny, podobnie jak natychmiastowej śmierci zamachowca.

Jest najbardziej prawdopodobne, że zabójstwo Warcisława I było dokonane na podłożu wyznaniowym, jako że Wyznawca był dla niejednego Pomorzanina z oczywistych przyczyn odstępcą religijnym. Nie odnotowano natomiast jakichkolwiek wydarzeń związanych ze zbrodnią, które miałyby nastąpić później, w rodzaju ujęcia czy stracenia wspólników zabójcy. Pomorze nie miało w tym czasie własnego kronikarza, a zapisy kronik skandynawskich, germańskich czy polskiej Galla Anonima nie zawierają zbyt wielu danych na temat kraju Gryfitów. Cóż, każdy pisał przede wszystkim o swojej ziemi...

Istnieje też wersja, że Warcisław I wcale nie został zamordowany, lecz zginął w bitwie w czasie powstania Weletów. Warcisław I istotnie zdobył ich ziemie we współdziałaniu z Lotarem III, a Weleci zostali potem częściowo wchłonięci przez Pomorzan. Jednakże żadnych innych danych o owym rzekomym czy prawdziwym powstaniu nie ma. Co ciekawe, miejscem bitwy miały być okolice feralnego polowania.

W Słupii, miejscowości leżącej dziś w niemieckiej części Pomorza[5], wkrótce został wybudowany kościół w miejscu śmierci księcia, a następnie erygowano tam klasztor benedyktynów. W klasztorze tym ponoć Warcisław I został też pochowany. Jednakże kamień położony na pamiątkę śmierci Warcisława I, łatwy do znalezienia i wymieniany w przewodnikach po niemieckiej części Pomorza, znajduje się w Grotkowie (Grüttow) przy drodze prowadzącej do Anklam, czyli pomorskiego Nakła nad Pianą[6]. Niemcy pamiętali więc zawsze o śmierci naszego księcia, choć był on Słowianinem i jego osoba nie zawsze przystawała do niemieckiej propagandy.

Na śmierci Warcisława I jego zabójcy – jeśli było ich więcej niż tylko ten jeden, który przypłacił życiem zamach – nic nie zyskali. Władzę na Pomorzu przejął bez trudu brat Warcisława, Racibor I, słynny wiking-zdobywca. W rodzie Gryfitów bowiem przez wszystkie stulecia jego panowania obowiązywała zasada, że prawo do książęcego tronu mają wszyscy członkowie dynastii, a nie tylko najstarszy syn władcy: po bracie następował często brat, a Gryfici nie toczyli między sobą walk o władzę. Następcami Racibora zostali synowie Warcisława I, bowiem Racibor I albo nie miał syna, albo miał tylko jednego, wcześnie zmarłego (tu zapisy też nie są pewne). Chrystianizacyjne dzieło Ottona z Bambergu okazało się trwałe. Potomkom Warcisława dane zaś było panować na Pomorzu jeszcze przez ponad 500 lat po jego śmierci, a niezależne państwo pomorskie zeszło do grobu dopiero wraz z ostatnim z rodu Gryfitów.

Ale to już zupełnie inna historia
– choć też pomorska. [ ]

5) Dziś Stolp, mała osada leżąca koło Anklam. ***6)*** *Właśnie od tego Nakła pochodzi prawdziwa nazwa zabytkowej bramy na pl. Hołdu Pruskiego w Szczecinie – Brama Nakielska.*

Przyczynek do dyskusji o karze śmierci

[Dariusz Jan Babski]
adwokat

Maciejowi S., któremu przypisuje się zdanie: „To bandzior musi się bać człowieka, a nie człowiek bandziora."

Jest oczywiste, że obecnie w porządku prawnym RP nie ma kary śmierci. (Nie wypowiadam się, czy jestem za jej wprowadzeniem, czy też nie.) Tym niemniej, pozwalam sobie na pewne uwagi, które mają na celu dokonanie oceny wyeliminowani obawy jej wprowadzenia z powodu ewentualnej pomyłki sądowej. Wszak jednym z argumentów, który jest stawiany na szali mającej przemawiać przeciwko karze śmierci, jest możliwa pomyłka rozstrzygnięcia w zakresie osoby winnej popełnienia najcięższych zbrodni. W mojej ocenie, zaistnienie takiej pomyłki, choć jest możliwe z teoretycznego punktu widzenia, to z punktu widzenia niżej powołanych okoliczności, ryzyko zaistnienia takiej pomyłki jest tak minimalne, że stawianie jej na szali „być albo nie być" jest pytaniem w ogóle o istnienie wymiaru sprawiedliwości. Jeżeli z systemu prawnego eliminuje się karę śmierci tylko dlatego, że może dojść do pomyłki sądowej, to należy w ogóle zastanowić się nad zniesieniem wymiaru sprawiedliwości. Na co komu wymiar sprawiedliwości, który się myli, popełnia błędy, skazuje niewinnych a winnych uniewinnia?

Poniżej przedstawię okoliczności, które, w mojej ocenie, minimalizują ryzyko pomyłki sądowej. Z uwagi na to, że w obecnym porządku prawnym nie ma kary śmierci, rozważania dotyczące kary śmierci mają swoje źródło w przepisach obejmujących karę dożywotniego pozbawienia wolności[1].

Przyjrzyjmy się okolicznościom, które minimalizują tzw. pomyłkę sądową.

Nikt nie może mieć wątpliwości, że jedynym organem wymierzającym karę śmierci może być tylko Sąd. Ów brak wątpliwości wynika przede wszystkim z głębokiego przeświadczenia, zapewne nie tylko autora niniejszego wystąpienia, że Sądy tworzą ludzie, z założenia[2] nieskazitelnego charakteru, nieposzlakowanej opinii, ludzie wrażliwi na Zło tego pięknego Świata, ludzie o wysokim stopniu wyrobienia społecznego i intelektualnego, potrafiący krytycznie odnieść się do każdego twierdzenia, zarówno działającego na korzyść czy też niekorzyść oskarżonego. To ludzie, którzy nie są członkami żadnej partii, nie działają na jej zlecenie, to ludzie, co do zasady, którzy przeszli odpowiednią – wieloletnią - aplikację, uprzednio zdali niełatwy egzamin sędziowski, to ludzie, którzy żyją wśród nas, mają obywatelstwo polskie, kupują w tych samych sklepach te same produkty, to ludzie czujący i myślący jak większość z nas.

Sprawę, w której występowałoby zagrożenie karą śmierci, Sądem właściwym rzeczowo byłby oczywiście w pierwszej instancji: Sąd Okręgowy, a w drugiej instancji: Sąd Apelacyjny.[3]

Sąd Okręgowy: wzgląd na to, że w Sądach Okręgowych zasiadują sędziowie, którzy uprzednio sądzili w Sądach Rejonowych, sam w sobie daje gwarancję, że w Sądach Okręgowych orzekają osoby, które mają już za sobą, co najmniej, kilkuletni staż pracy, których rozstrzygnięcia pierwszoinstancyjne były poddawane weryfikacji przez Sądy II instancji, a wyniki owej weryfikacji wskazywały, że owe rozstrzygnięcia były, co najmniej, w przeważającej mierze, uznawane za prawidłowe przez inne (trzyosobowe) składy orzekające[4]. Godnym odnotowania jest również fakt, że, że skład sądu tworzy: dwóch sędziów oraz trzech ławników.

Daje to przewagę „czynnikowi społecznemu" nad „czynnikiem zawodowym", co samo w sobie daje możliwość każdorazowego „pokonania" – w głosowaniu – „zawodowców" przez „społeczników". Odnoszę wrażenie, że „społecznicy" nie zdają sobie sprawy, że mają w ręku większą władzę jak „zawodowcy": zawsze mogą ich przegłosować. W tym kontekście godnym zauważenia jest przepis art. 28 § 3 KPK. Nie przewiduje on możliwości orzekania o karze dożywotniego pozbawienia wolności przez pełny skład zawodowy: W sprawach o przestępstwa, za które ustawa przewiduje karę dożywotniego pozbawienia wolności, sąd orzeka w składzie dwóch sędziów i trzech ławników. Tak więc, nawet, gdy sprawa jest szczególnie zawiła, nie ma prawnych podstaw do orzekania przez Sąd I instancji w składzie pięciu sędziów zawodowych. Ten zabieg ustawodawcy nie jest z pewnością przypadkowy. Ustawodawca musiał liczyć się z tym, że za „zawodowstwem" może kryć się rutyna, swoiste skrzywienie zawodowe, brak świeżości w postrzeganiu zjawisk dnia życia codziennego, schematyzm myślenia. Czynnik społeczny, ten, który para

__1)__ Raz po raz, obserwując dookolny Świat, a ludzi w szczególności, odnoszę wrażenie, że dla wielu z nas, zwłaszcza tych, ze „skwaszoną miną", samo życie, bez więziennego muru, jest wykonywaniem nieorzeczonej kary: kary życia. A przecież, co warto pamiętać, nie żyjemy za karę. __2)__ Z założenia każdy z nas mógł zostać sędzią. Tym niemniej podnoszę i zauważam, że nie bycie sędzią nie oznacza, że dana osoba nie może mieć czy też nie ma cech sędziego. Np. (...) nie będę drażnił. __3)__ Zauważyć należy, że przepis art. 37 KPK daje Sądowi Najwyższemu kompetencje przekazania innemu, równorzędnemu Sądowi daną sprawę z uwagi na „dobro wymiaru sprawiedliwości". Jest to przepis, który pozwala wyeliminować wszelkie przypuszczenia o stronniczość (układ) w ocenie czynu osoby, która była w danym – właściwym rzeczowo i miejscowo - sądzie np. sędzią albo pracowała w danym okręgu jako prokurator, adwokat. __4)__ Dla autora niniejszego wystąpienia kryteria „awansu" z sądu niższego (rejonowego, okręgowego) do sądu wyższego (okręgowego, apelacyjnego) są dość niejasne. Dlaczego nie wprowadzić konkursu na stanowisko sędziego sądu okręgowego, apelacyjnego. Namiastkę konkursu daje art. 24 ustawy z dnia 23 listopada 2002 r. o Sądzie Najwyższym – Dz. U. z 2002 r. Nr 240, poz. 2052 ze zmianami. __5)__ Przeciwnicy istnienia „czynnika społecznego" mogą podnosić, godną zastanowienia się okoliczność dotyczącą ewentualnego populizmu tego czynnika. __6)__ W demokratycznym państwie prawa ostateczny głos musi należeć do suwerena demokracji. __7)__ Co do jego ustrojowej pozycji przeznaczę odrębne wystąpienie, chyba że sam Trybunał Konstytucyjny rozstrzygnie wcześniej wątpliwość co do zgodności ustawowej legitymizacji sprawowania przez asesorów władzy sądowniczej, w sytuacji, gdy Konstytucja milczy o asesorach jako o tych, którzy mieliby taką legitymację, co sędziowie. __8)__ Czyż nie jest zdumiewające to: jak bardzo pracowici są asesorzy. Miewają nawet po cztery - pięć

się nie zawodowo sprawowaniem wymiaru sprawiedliwości, pozbawiony został możliwości „awansowania": nie ma w nim „buławy", która ukierunkowana byłaby na pozyskanie statusu sędziego Sądu Apelacyjnego, czy też sędziego Sądu Najwyższego. Tym uzasadniam odmowę ustawodawcy w zakresie orzekania w pierwszej instancji przez składy zawodowe[5]. Zauważyć należy, co jest powszechnie wiadomym, że pierwszoinstancyjne uniewinnienie uniemożliwia Sądowi II instancji zmianę wyroku poprzez skazanie oskarżonego. „Czynnik społeczny" może paraliżować „czynnik zawodowy" w zakresie wydania zgodnego z prawem wyroku. Tym niemniej warto pamiętać, na co wskazywał A. Mickiewicz, że nieraz, ale tylko nieraz, „służba prawu, to psu zasługą, a człowiekowi grzechem." Istnienie „czynnika społecznego" jest gwarancją, że to „głos ludu", a nie prawnicy – rządzą[6].

Ważne jest jeszcze to, że w składzie orzekającym w pierwszej instancji nie może uczestniczyć asesor sądowy[7], a więc osoba[8], o której Konstytucja milczy, a która może orzekać jedynie, nie wg Konstytucji, ale ustawy o Ustroju sądów powszechnych[9], jedynie w Sądzie Rejonowym.

Wieloosobowy skład orzekający, niezależnie od mieszanej, bo społeczno – zawodowej, struktury członków składu orzekającego, sam w sobie, właśnie poprzez swoją złożoną strukturę osobowościową, daje gwarancję, że dane rozstrzygnięcie, jeżeli jest jednomyślne, ma swoją oczywistą wymowę[10]. Gwarancję, że skład Sądu nie został „ustawiony" przez przewodniczącego, jest w pewnym sensie przypadkowy, daje instytucja wyznaczania składu orzekającego w drodze losowania – art. 351 § 2 KPK oraz instytucja wyznaczania sędziego w kolejności wg wpływu sprawy na podstawie jawnej dla stron listy sędziów danego sądu lub wydziału – art. 351 § 1 KPK.

Dodatkowo podnieść należy, że gwarantem bezstronności orzeczenia jest fakt, iż od rodzaju rozstrzygnięcia (winny albo niewinny) nie zależy uposażenie tak członków składu orzekającego, jak i samego oskarżyciela.

W drugiej instancji o karze śmierci rozstrzygałby Sąd Apelacyjny. Na tym poziomie orzekają już tylko sędziowie, i to w liczbie pięciu. Ich staż pracy oraz tzw. dorobek orzeczniczy, sam w sobie świadczy, że są to ludzie o najwyższych predyspozycjach, ludzie również weryfikowani uprzednio przez Sądy II instancji, ludzie dodatkowo „sprawdzeni" przez Krajową Radę Sądownictwa. Gwarancją dającą szansę na zmianę ewentualnej kary śmierci na inną karę, jest przepis art. 434 § 2 KPK stanowiący, że Środek odwoławczy wniesiony na niekorzyść oskarżonego może spowodować orzeczenie także na korzyść oskarżonego.

Wreszcie, w sprawie kary śmierci może wypowiedzieć się, w razie wniesienia kasacji, również i Sąd Najwyższy. O tym, że kwalifikacje zawodowe i moralne osób zasiadających w składach orzekających są najwyższe, nie można mieć, chyba[11], żadnych wątpliwości. Pięciu sędziów Sądu Najwyższego, a w określonych przypadkach, siedmiu sędziów Sądu Najwyższego, a w określonych przypadkach Izba lub dwie lub więcej Izb Sądu Najwyższego, a nawet pełny skład Sądu Najwyższego[12] - to gwarancja, że orzeczenie o karze śmierci było wszechstronnie i wnikliwie badane z p r a w n e g o punktu widzenia.

Poza sądami powszechnymi (w pierwszej instancji: 2 sędziów, 3 ławników, w drugiej instancji: 5 sędziów) poza Sądem Najwyższym (w postępowaniu kasacyjnym, co najmniej: 5 sędziów), sprawą kary, każdej kary, w tym kary śmierci, może zająć się Prezydent RP, osoba wybrana przez miliony obywateli na najwyższy urząd w Państwie. Jego decyzja w danej sprawie nie musi mieć wymiaru prawnego, może mieć – w mojej ocenie - wymiar p o l i t y c z n y[13], nie liczyć się z prawnymi meandrami. Jeżeli najwyższy przedstawiciel RP, osoba stojąca na straży również bezpieczeństwa państwa[14] podda swej weryfikacji rozstrzygnięcia trzeciej władzy[15], to zaiste, można uznać, że dana sprawa była rzetelnie rozpoznana. Były ważone argumenty „za" i „przeciw".

Jestem przekonany, że żaden Sąd nie wydałby zarządzenia o wykonaniu kary śmierci, jej egzekucji, gdyby w danej sprawie została złożona skarga do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka[16]. Jeżeli i On, Międzynarodowy Trybunał Praw Człowieka, nie dopatrzyłby się[17] okoliczności, które naruszałyby cywilizacyjne gwarancje prawa człowieka do rzetelnego procesu, to czy skazanie kogoś, kto nie popełnił zbrodni, na karę śmierci, nie można uznać za wręcz nieprawdopodobne? Można i wręcz należy.

Jeżeli ocena Sądu Okręgowego, ocena Sądu Apelacyjnego, ocena Sądu Najwyższego, ocena Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, ocena Prezydenta RP miałaby być kwestionowana co do rzetelności ustaleń osoby popełniającej zbrodnię, a potrzeby wymierzenia kary śmierci w szczególności, to, Państwo wybaczą, na jaki (...) te wszystkie instytucje, miliony złotych podatników na ich utrzymanie, gwarancje procesowe? Na co wymiar sprawiedliwości, gdy zakładamy, że może on się mylić w kwestiach najistotniejszych: kto powinien ponieść odpowiedzialność?

Nie wiem dlaczego, ale, już na zakończenie, być może pod wpływem J. L. Borgesa[18], ciśnie mi się na usta zdanie wypowiedziane przez Hioba. Owo zdanie, które za chwilę ogłoszę, tylko intuicyjnie koresponduję z treścią niniejszego wystąpienia. A może wiara w istnienie sprawiedliwości i sprawiedliwych tli się w zdaniu: Choćby pozbawił mnie życia, w niego wierzyć będę.

A może moja wiara opiera się na fałszywych przesłankach?

Cóż wtedy? [ ]

---

wokand w tygodniu. ***9)*** *Art. 135 § 2 ustawy z dnia 27 lipca 2001 r. Prawo o ustroju sądów powszechnych – Dz. U. z 2001 r. Nr 98, poz. 1070 ze zmianami.* ***10)*** *W dyskusji wiedzionej na forum społecznym słyszalny był głos, żeby przy wprowadzeniu kary śmierci warunkiem jej orzeczenia była jednomyślność. Pomysł ten w pełni akceptuję.* ***11)*** *Wątpię, więc myślę.* ***12)*** *Por. art. 59 oraz art. 61 § 2 ustawy z dnia 22 listopada 2002 r. o Sądzie Najwyższym – Dz. U. Nr 240, 2052 ze zmianami. Obecnie w Sądzie Najwyższym jest ustalonych 90 stanowisk sędziowskich – Dz. U. z 2005 r. Nr 53, poz. 470.* ***13)*** *Ułaskawienie jest instytucją, którą należy głęboko zmodyfikować, gdyż istniejący mechanizm sądowego opiniowania wniosku o ułaskawienie stanowi tamę dla formalnego przedstawienia sprawy samemu Prezydentowi.* ***14)*** *Por. art. 126 Konstytucji RP – Dz. U. z 1997 r. Nr 78, poz. 483.* ***15)*** *Zauważyć należy, że instytucja ułaskawienia nie może działać na niekorzyść skazanego. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby wprowadzić tzw. „oblig" dla wdrożenia procedury ułaskawieniowej w przypadku wymierzenia kary śmierci.* ***16)*** *Por. art. 19 Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności, Dz. U. z 1993 r. Nr 61, poz. 284 ze zmianami. Brak przepisu w tym zakresie, a mianowicie wstrzymania wykonania wyroku do czasu rozpoznania sprawy przez MTPC, można sanować poprzez podjęcie inicjatywy ustawodawczej w tej mierze.* ***17)*** *Postępowanie przed Trybunałem jest dwuinstancyjne, co dodatkowo zmniejsza ryzyko pomyłki, błędu. W celu rozpatrzenia wniesionych spraw Trybunał zasiada w składzie komitetów trzech sędziów, Izb siedmiu sędziów i Wielkiej Izby siedemnastu sędziów. – art. 27 ust. 1 Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności, Dz. U. z 1993 r. Nr 61, poz. 284 ze zmianami. (Pogrubienia pochodzą od autora wystąpienia).* ***18)*** *J. L. Borges: Deutsches Requiem [w:] Historie prawdziwe i wymyślone, Warszawa 1993, s. 70.*

Radosław Ptaszyński (OBEP IPN Szczecin)

Nabór kadr wymiaru sprawiedliwości 1945-1953.

„W Kazachstanie całą wojnę byłem pastuchem. Po trzydzieści kilometrów dziennie chodziłem z krowami i owcami. Marzyłem żeby się uczyć. Miałem dziewiętnaście lat byłem ciemny jak tabaka w rogu. Umiałem paść krowy, albo kuć młotem u kowala" – to słowa Jerzego Milczanowskiego, sędziego wojskowego, który za swoją działalność, jako jeden z pierwszych i nielicznych, odpowiadał przed sądem w wolnej Polsce.

Cytat ten jest reprezentatywny dla części prawników wojskowych podejmujących pracę w wymiarze sprawiedliwości po roku 1945. Musimy tu bowiem rozróżnić dwa okresy: początkowy, w którym posiłkowano się kadrami wykształconymi przed 1939 r., oraz okres, którego początek wyznacza przełom lat 1947 i 1948, gdy dokonywano weryfikacji kadr, a pracowników o pochodzeniu budzącym wątpliwości zastępowano prawnikami kształconymi i rekrutowanymi w specyficzny sposób.

Sędziowie wojskowi w pierwszych latach powojennych posiadali dość dobre wykształcenie. W 1945 r. na 111 sędziów 106 posiadało wykształcenie wyższe w tym 32 osoby posiadały tytuł doktora prawa. Gorzej sytuacja przedstawiała się w prokuraturze wojskowej. Sytuacja pogarszała się wraz z dokonywaną weryfikacją kadr i zastępowaniem pracowników z wykształceniem powojennym nowymi funkcjonariuszami systemu. W maju 1949 r. absolwenci wyższych uczelni stanowili już tylko 42,7% sędziów i prokuratorów wojskowych. Pozostała część to absolwenci przyspieszonych kursów prawniczych (szkoły prawnicze Ministerstwa Sprawiedliwości), Oficerskiej Szkoły Prawniczej w Jeleniej Górze i Centralnej Szkoły Prawniczej im. T. Duracza w Łodzi. Na przełomie 1952 i 1953 r. na 487 prokuratorów wojskowych 108 ukończyło wyższe studia uniwersyteckie. Praca grupy funkcjonariuszy z szybkiego awansu spotykała się z krytyką przełożonych już w czasie pełnienia służby. Dotyczyło to przykładowo byłych krawców (Marka Gorynia, Jerzego Tinne), czy zapaśnika z tzw. Cyrku Cyganiewicza (Zygfryda Turka). Nie przeszkadzało to jednak w rozwoju kariery zawodowej.

Rozważając proces budowy nowego wymiaru sprawiedliwości oraz zagadnienie rozwoju zaplecza kadrowego, należy rozróżnić proces utworzenia niemal od podstaw nowego sądownictwa wojskowego od przejęcia i zdominowania sądownictwa powszechnego. Należy także pamiętać, iż jedną z przyczyn sięgnięcia po nowe kadry było zdziesiątkowanie inteligencji polskiej w czasie wojny.

Jeśli chodzi o sądownictwo powszechne warto wspomnieć o dekrecie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z 22 lutego 1946 r. O rejestracji i przymusowym zatrudnianiu we władzach wymiaru sprawiedliwości osób, mających kwalifikacje do objęcia stanowiska sędziowskiego (Dz. U. 1946, Nr 9, poz. 65). Wymagał on zgłoszenia się takich osób w sądzie grodzkim swojego miejsca zamieszkania. Minister Sprawiedliwości mógł, do końca 1946 r., powołać je do pracy na okres do jednego roku, a potem okres ten przedłużyć o kolejny rok. Uchylanie się od tego obowiązku było zagrożone karą do 3 miesięcy aresztu, a niepodjęcie pracy do roku. Okres obowiązywania tych zasad przedłużano kolejnymi nowelizacjami ostatecznie do końca 1952 r. Można tu mówić o specyficznym przymusie pracy. Ministrowi Sprawiedliwości przepisy te pozwalały również na mianowanie sędziów jedynie na okres roczny, czyli na ominięcie zasady nieusuwalności sędziów mianowanych na czas nieokreślony.

W nowe koncepcje budowy wymiaru sprawiedliwości wpisuje się dekret z 22 stycznia 1946 r. o wyjątkowym dopuszczeniu do stanowisk sędziowskich, prokuratorskich i notarialnych oraz do wpisywania na listę adwokatów (Dz. U. 1946, nr 4 poz. 33). Na okres pięciu lat minister sprawiedliwości uzyskał możliwość mianowania osób, które nie musiały ukończyć nawet studiów uniwersyteckich. Art. 1. 1. stanowił: „Osoby, które ze względu na kwalifikacje osobiste oraz działalność naukową, zawodową, społeczną lub polityczną i dostateczną znajomość prawa nabytą bądź przez pracę zawodową, bądź w uznanych przez Ministra Sprawiedliwości szkołach prawniczych dają rękojmię należytego wykonywania obowiązków sędziowskich lub prokuratorskich, mogą być mianowane na stanowiska asesora sądowego, sędziego lub prokuratora po udzieleniu im zwolnienia od wymagań ukończenia uniwersyteckich studiów prawniczych z przepisanymi w Polsce egzaminami, odbycia aplikacji sądowej i złożenia egzaminu sędziowskiego oraz przesłużenia określonej liczby lat na stanowiskach sędziowskich i prokuratorskich".

Dla realizacji zapisu o szkołach prawniczych, które otwierałyby dostęp dla osób nie posiadających odpowiednich kwalifikacji, powołano zawodowe kursy prawnicze (średnie szkoły prawnicze). Co istotne ich powołanie i działalność nie miały żadnej podstawy prawnej. Kandydat musiał jednak posiadać skierowanie partii politycznej, Milicji Obywatelskiej Urzędu Bezpieczeństwa, związku zawodowego lub organizacji społecznej. Szkoły te działały w latach 1946-1953. Utworzono ich sześć, w tym jedną w czerwcu 1950 r. w Szczecinie (por. artykuły R. Różyckiego „In Gremio" 2006 r., nr 7/8; „In Gremio" 2006 r., nr 9). Do poszczególnych organizacji społecznych związanych z PPR lub partiami bloku Departament Szkolenia Zawodów Prawniczych i Popularyzacji Prawa Ministerstwa Sprawiedliwości rozsyłał pisma z prośbą o wskazywanie kandydatów na przyspieszone kursy. Już na wstępie informowano jaki jest sens tworzenia nowego systemu: „Partia nasza dążąc do poprawy sytuacji w sądownictwie, wystąpiła swego czasu z inicjatywą zorganizowania szkół prawniczych i przeszkolenia w nich ludzi z klasy pracującej, ludzi oddanych demokracji i świadomych swojej roli, jaką mają do odegrania w sądownictwie. Rezultaty tej akcji okazały się całkowicie pozytywne. Dziś już pracują w sądownictwie cywilnym nowe kadry podprokuratorów i sędziów, wczorajszych robotników i chłopów, którzy godnie bronią interesów Państwa, zdobywając sobie szacunek nawet wśród starych reakcyjnych prawników". Zwracano uwagę na uważny dobór kandydatów ponieważ przyszły sędzia, czy prokurator miał służyć partii w „reakcyjnym i inteligenckim środowisku, które będzie mu niechętne i wrogie". Jako minimalne warunki określono: 1) wiek 24-45 lat; 2) wykształcenie powyżej 7 klas szkoły powszechnej; 3) polityczna pewność i przynajmniej półroczny staż partyjny 4) nienaganne oblicze moralne 5) wyrobienie społeczne i polityczne, oczytanie oraz łatwość wypowiadania się w słowie i piśmie.

Informowano także, iż „egzamin polegać będzie na sprawdzeniu stopnia rozwoju umysłowego, inteligencji, zasobu wiadomości ogólnych danego kandydata. Dokładna znajomość języka polskiego w słowie i piśmie miała być bezwzględnym warunkiem przyjęcia na kurs". Ten ostatni postulat jak okazywało się w praktyce był różnie realizowany. Przykładowo w opinii o jednym z sędziów zapisano: „mając trudności w poprawnym wysławianiu się, [w czasie rozpraw] dopuszcza się jaskrawych błędów gramatycznych (np. «oskarżonyj», «świadki może»)".

Słuchaczom kursów zapewniano zakwaterowanie i utrzymanie, a tym, którzy na czas trwania kursu nie korzystali z urlopów płatnych oferowano stałą zapomogę miesięczną w granicach 1.500-5.000 zł. (zależnie od liczby członków rodziny).

W maju 1948 r. powołano do życia Centralna Szkołę Prawniczą im. Teodora Duracza (przemianowana w 1950 r. na Wyższą Szkołę Prawniczą). Nauka w niej trwała 2 lata, a zasady rekrutacji były podobne jak w średnich szkołach prawniczych z tym, że podwyższono granicę wykształcenia określając je jako „w zasadzie wykształcenie wyższe, może być niepełne". Dopuszczono kandydatów nie posiadających matury pod warunkiem, iż posiadali jakąś praktykę związaną z prawem, przykładowo byli referentami w urzędach wojewódzkich, starostwach, itd. Jaśniej sprecyzowano zapotrzebowanie polityczne: „całkowita gwarancja lojalności pracy w służbie dla Polski Ludowej". Szkoła ta istniała do 1953 r.

W październiku 1948 r. wraz ze zmianą roty przysięgi funkcjonariuszy UB zmieniono także rotę przysięgi sędziów. Nie istniała już konieczność przysięgania na Konstytucję, sędziowie zobowiązywali się „ochraniać i umacniać ład oparty na społecznych, gospodarczych i politycznych zasadach ustrojowych Polski Ludowej". Znacznie wcześniej bo już w 1945 r. (dekretem TRJN z 14 marca 1945 r.), uchylono zakaz należenia sędziego do partii politycznej, a sędzia nie mógł brać udziału w takich wystąpieniach, które mogłyby osłabić zaufanie do „jego wierności względem ustroju lub władz demokratycznego Państwa Polskiego".

Możemy stwierdzić, iż rekrutacja pracowników wymiaru sprawiedliwości w pierwszych latach powojennych przebiegała różnymi drogami. W systemie znaleźli się zarówno dobrze wykształceni prawnicy z bogatym doświadczeniem zdobytym w Polsce międzywojennej, „kursanci" z awansu społecznego, jak i osoby przechodzące normalny cykl studiów w Polsce Ludowej; ludzie służący w Armii Krajowej i oficerowie sowieccy; myślący niezależnie i aparatczycy dokonujący zbrodni sądowych na polityczne zamówienie. [ ]

Literatura: K. Szwagrzyk, Prawnicy czasu bezprawia. Sędziowie i prokuratorzy wojskowi w Polsce 1944-1956, Kraków-Wrocław 2005; J. Wróbel, J. Żelazko (red.), Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi; Grzegorz Jakubowski, Sądownictwo powszechne w Polsce w latach 1944-1950, Warszawa 2002; akta AAN, KC PPR sygn. 295/XXI.

W umysłach pracowników sądownictwa, a także pozostałych zawodów prawniczych tkwiło niespełnione od dawna marzenie – sąd apelacyjny. Marzeniu często trzeba pomóc. Tak było i w tym przypadku, aby stało się rzeczywistością – stoczono dwie batalie. Przypomnieć trzeba, że Szczecin jest okręgiem, który może poszczycić się tradycją na tym polu, bowiem sąd apelacyjny funkcjonował tu od lipca 1949 r., ale jego żywot zakończył się po niecałych dwóch latach w związku z wprowadzeniem ogólnokrajowej reformy administracji państwowej (województwa i powiaty). Nie wiem nawet, czy jest jeszcze wśród nas ktoś, kto pracował wówczas w sądownictwie. Świadectwo jego funkcjonowania dają natomiast dokumenty w archiwum zakładowym i państwowym. Jeszcze w końcu 2003 r. zdawałem w Mennicy Państwowej 5 pieczęci urzędowych tego sądu. W późniejszej historii było tylko dwóch ministrów sprawiedliwości, którzy byli nam przychylni i mieli wolę utworzenia sądu apelacyjnego: Aleksander Bentkowski i Grzegorz Kurczuk. W ostatnim roku kadencji ministra Bentkowskiego (1990) Prezesem Sądu Wojewódzkiego w Szczecinie był Henryk Romanowski. W tymże czasie odbyła się pierwsza batalia o sąd apelacyjny w Szczecinie – batalia przegrana. Mimo wysiłków prezes Henryk Romanowski nie znalazł dostatecznie przekonywających argumentów, aby skłonić władze miasta do przeznaczenia na przyszły sąd apelacyjny odpowiedniego lokum. W grę wchodził Czerwony Ratusz, przy placu Batorego, który spełniał wszelkie warunki na ten cel. Ponieważ pozyskanie tego gmachu okazało się niemożliwe – sprawa apelacji szczecińskiej upadła.

Nadzieje odżyły po 12 latach. Od 6 lipca 2002 r. funkcję Ministra Sprawiedliwości sprawował Grzegorz Kurczuk, który okazał się przychylny naszym dążeniom ku apelacji. Mimo tego, sprawa nie była ani łatwa, ani pewna, bowiem sprzeciwiało się temu zdecydowanie silne lobby apelacji poznańskiej. Ponadto wystąpił – podobnie jak w roku 1990 – problem z pozyskaniem odpowiedniego lokum dla przyszłej apelacji. Władze miasta planowały przeznaczenie kompleksu budynków po koszarach wojskowych, między innymi – na adaptację dla sądu apelacyjnego. Jednak negocjacje prowadzone z Wojskową Agencją Mienia utknęły w miejscu na tle warunków dyktowanych przez stronę wojskową. Prezes Chojnowski widząc w tym poważne zagrożenie terminu uruchomienia sądu, zwrócił się do wojewody zachodniopomorskiego, który doprowadził do pomyślnego końca tej transakcji. Pozostało już tylko nerwowe oczekiwanie na decyzję Rady Miasta. Tu niespodzianki nie było – Rada Miasta na czele z jej Przewodniczącym Janem Stopyrą podjęła pozytywną dla nas uchwałę.

W tej sytuacji Minister Sprawiedliwości Grzegorz Kurczuk dnia 17 grudnia 2003 r. podpisał rozporządzenie o utworzeniu Sądu Apelacyjnego w Szczecinie, z mocą obowiązującą od 1 stycznia 2005 r. Od rozporządzenia do uruchomienia sądu trzeba było znowu pokonać wyboistą drogę. Bodajże dopiero w końcu lutego 2004 r. nadeszła decyzja Ministra Sprawiedliwości o wyznaczeniu pełnomocnika d/s organizacji Sądu Apelacyjnego w Szczecinie, którym został urzędujący Prezes Sądu Okręgowego Grzegorz Chojnowski. W okresie do końca swej kadencji był jednocześnie prezesem i pełnomocnikiem. Teraz rozpoczął się szalony wyścig z czasem, piętrzyły się przeszkody różnej natury. Najbardziej czasochłonnym, stanowiącym poważne zagrożenie terminu rozpoczęcia działalności sądu, był prawny wymóg prowadzenia robót w drodze ogłoszenia przetargu. Było oczywiste, że zastosowanie się ściśle do procedur przetargowych, z całą pewnością uniemożliwi przygotowanie pomieszczeń dla sądu apelacyjnego w zakreślonym rozporządzeniem Ministra Sprawiedliwości terminie dla rozpoczęcia urzędowania, a do tego za wszelką cenę nie można było dopuścić.

Fakt splotu wyjątkowych okoliczności zachodzących w złożonym procesie tworzenia sądu apelacyjnego, stanowił w tym przypadku element dający nadzieję na przyspieszenie formalności przetargowych. Trzeba było podjąć niezwłoczne działania. W związku z tym G. Chojnowski przerwał urlop wypoczynkowy i złożył dwukrotnie wizytę Pierwszemu Prezesowi Zamówień Publicznych w Warszawie, uzyskując zgodę na przeprowadzenie przetargu w skróconej formie. Plac budowy przekazano wykonawcy dopiero w końcu czerwca 2004 r., który zgodnie z umową zobowiązany był do

pożegnanie Autora

Sąd Apelacyjny jak marzenie

[Remigiusz Hyży]

ukończenia prac adaptacyjnych do końca listopada. Pozostało więc zaledwie 5 miesięcy. Zazwyczaj na wykonanie tego rodzaju robót potrzebny był okres przynajmniej roku. Wprawdzie odpowiedzialnym za termin był wykonawca dzieła, to jednak pełnomocnika i personel techniczny dręczyła niepewność, czy aby zdążą na czas? Postęp robót kontrolowany był ustawicznie, dosłownie patrzono wykonawcom na ręce. Pełnomocnik Grzegorz Chojnowski wizytował front robót niemal codziennie, a zdarzało się, że i dwa razy na dzień.

Ciężki egzamin zdawali także pracownicy zespołu nadzoru technicznego Oddziału Inwestycji i Remontów Sądu Okręgowego na czele z dyrektorem sądu Romanem Bilskim. Po 5 miesiącach stresów wszyscy odetchnęli z ulgą – udało się! Sąd Apelacyjny w Szczecinie rozpoczął urzędowanie w zakreślonym terminie.

Nie można zapominać, że w naszych wysiłkach nie byliśmy osamotnieni. Wspierali nas przedstawiciele innych zawodów prawniczych, szczególnie adwokaci. Już w końcu marca 2002 r. gremium Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie, z inicjatywy ówczesnego Dziekana adw. Marka Mikołajczyka, podjęło uchwałę o niezbędności utworzenia apelacji szczecińskiej.

Nadszedł dzień 10 marca 2005 r. – dzień uroczystego otwarcia działalności sądu apelacyjnego. Będąc już na emeryturze, obserwowałem to niezwykle ważne, historyczne wydarzenie za pośrednictwem przekazów telewizyjnych i prasy. Przyznaję, że odczułem pewien niedosyt, moje oczekiwania spotkał zawód. Oczyma wyobraźni już widziałem kamery skupiające uwagę na bohaterze zmagań o apelację, udzielającego wywiadów telewizyjnych i prasowych o tym, w jakich bólach rodził się sąd apelacyjny. Niestety, tak było tylko w mej wyobraźni, być może nadto wybujałej?

W wystąpieniu Ministra Sprawiedliwości Andrzeja Kalwasa do mediów w czasie uroczystości otwarcia, znalazł się taki oto fragment: „afery nie było, żaden sędzia się nie upił". Podzielam intencję ministra, że należy zwracać uwagę tym dziennikarzom, którzy przedstawiają pewne wydarzenia lub zachowania, bez ich należytego uwiarygodnienia, lecz mam wątpliwości, czy słowa te zostały wypowiedziane w odpowiednim miejscu i czasie. Wszyscy przeżywali uroczystość otwarcia w atmosferze radości i dumy, a ten krótki fragment, szczególnie w odczuciu sędziów, mógł odnieść skutek niczym przysłowiowa „łyżka dziegciu w garncu miodu".

Moje stosunki z koleżankami i kolegami zarówno z oddziałów jak i wydziałów układały się wzorowo. Nie pamiętam, aby w okresie długich lat mej pracy doszło kiedykolwiek - chociażby do zadrażnień. Wszystkich wspominam z dużą sympatią. Niektórych przedstawiłem w poprzednich odcinkach wspomnień. Najtrudniejszym dla mnie był okres adaptacji w Sądzie Wojewódzkim, kiedy w nowym, bardzo licznym środowisku, poczułem się nieswojo. Z tego też okresu najbardziej utkwił w mej pamięci każdy gest przyjaźni. W czasie praktyki w Samodzielnej Sekcji Kadr (której kierownikiem była wówczas Anna Waszukanis) – najchętniej udzielały mi pomocy oraz okazywały szczerą przyjaźń i życzliwość Zosia Wróblewska (niestety, od kilku lat już nie żyje) i Helena Bubel, popularnie nazywana Lunią. Z Lunią i jej mężem Irkiem spotykamy się najczęściej. Serdecznym kolegą i życzliwym przyjacielem okazał się Stasiu Biernacik, kierowca Sądu Okręgowego, pracujący do dziś. Stasiu był i jest główną bazą dokładnych i pewnych informacji o wysypach grzybów, których zbieranie z małżonką uwielbiamy.

Bardzo też cenię przyjaźń Bolka Fenglera, który kieruje Archiwum Zakładowym Sądu Okręgowego. To właśnie on okazał się tak wytrwałym, że w końcu przekonał mnie do podjęcia tematu wspomnień o urzędnikach sądowych. W czasie spotkań dał się poznać jako świetny wodzirej i dusza towarzystwa.

W bezpośrednim, codziennym kontakcie pozostawałem z pracownikami Oddziału Administracyjnego, nie brakowało więc sposobności do wzajemnego poznania się. O kwalifikacjach i pracy mej zastępczyni Jolanty Gruszczyńskiej była już mowa. Dodam jeszcze, że odznaczała się władczym charakterem, tkwi w niej charyzma. O Michale Arciszewskim, popularnym na studiach prawniczych „Arciszu" – także już wspominałem. Posiadł umiejętność szybkiego osiągania założonych celów, tak zawodowych, jak i osobistych. Jolanta Malec odznaczała się niezwykłą wrażliwością i delikatnością. Wystarczyła zwrócona jej nieco głośniejszym tonem uwaga, aby doszło do łez, ale szybko po tym się uśmiechała. Edyta Cajzner wykazywała się samodzielnością w pracy. Szybko i bezbłędnie sporządzała pisma na komputerze. Całość uzupełniała Joanna Szelewa. Stanowiliśmy zespół złożony z różnych charakterów, ale tworzący atmosferę wzajemnej życzliwości, w którym każdy wykonywał swe zadania bez zastrzeżeń.

Bardzo mile wspominam kontakty z sędziami wizytatorami Barbarą Milewską-Kitłowską, Bożeną Badenio–Gregrowicz i Ireną Porzezińską, a także z nieodżałowanej pamięci sędzią Henrykiem Falkiewiczem, którego znałem jeszcze z czasów, gdy orzekał w Sądzie Rejonowym w Gryficach. Przyjazne stosunki kontynuowaliśmy w Szczecinie, mieszkając na jednym osiedlu. Heniu Falkiewicz był świadkiem na moim ślubie w 1976 r. Tak się złożyło, że drugim świadkiem był imiennik Falkiewicza – Henryk Grzesiak, mój dawny kolega z Gryfic. Jego pasją była piłka nożna oraz – podobnie jak i moją – tenis stołowy. Tę ostatnią dyscyplinę uprawia do dziś, w czym dzielnie mu sekunduje mec. Włodzimierz Łyczywek. Mogę im tylko pozazdrościć. Heniu Grzesiak był i jest moim najlepszym przyjacielem, nigdy nie opuścił mnie w potrzebie i wiele mu zawdzięczam.

Moją szczególną uwagę przykuwał sędzia dr Eustachy Huzar. Był doskonałym karnistą, przez wiele lat przewodniczył wydziałowi karnemu Sądu Wojewódzkiego zarówno pierwszej jak i drugiej instancji. Przez okres trzy i pół roku pełnił funkcję prezesa Sądu Wojewódzkiego. Doskonale organizował pracę w wydziałach. Cechowała go pracowitość i precyzja. Dlatego też w numerze lipcowym z 2004 r. „In Gremio", p.t. „Czornyj" – diabeł autorstwa sędziego Mieczysława Dacy, ze zdziwieniem przeczytałem, że „sędzia Bogdan Bartosik uporządkował sprawy kadrowe po nieudanej prezesurze Eustachego Huzara". Jak widać – różnimy się w ocenie dokonań tego sędziego zasadniczo. Poza tym chciałbym zauważyć, że Bogdan Bartosik nie przejmował prezesury po Eustachym Huzarze, lecz po Stefanie Niedźwieckim. Przeczytałem wszystkie odcinki wspomnień sędziego M. Dacy i przyznaję, że ich lektura wywarła na mnie pozytywne wrażenie, z wyjątkiem fragmentu o E. Huzarze oraz byłym prezesie Sądu Rejonowego w Łobzie Adamie Boratyńskim („In Gremio" z czerwca 2004 r. odcinek p.t. „Świńska sprawa").

Ujawnienie poufnej informacji o tego rodzaju sprawach osobistych wymienionego prezesa wzbudziło we mnie – delikatnie mówiąc – uczucie dużego niesmaku. I jeszcze jedno wspomnienie o sposobie bycia sędziego, praktykującego daleko posuniętą oszczędność w słowie mówionym. Mianowicie „zapraszał" on do siebie na rozmowę podwładnych pracowników gestem zgiętego palca wskazującego, sylabizując jednocześnie – e, e, e....

Nadszedł moment przejścia na emeryturę (koniec marca 2004 r.). Zgodnie z utrwaloną tradycją moje pożegnanie miało uroczysty charakter. Odbyło się w dwóch turach: w sali Klubu Garnizonowego, przy ul. Narutowicza oraz w bufecie Sądu Okręgowego. Żegnało mnie ponad 60 osób. Były serdeczne podziękowania za wspólną pracę i życzenia zasłużonego wypoczynku, pocałunki, kwiaty, oraz mnóstwo prezentów.

W imieniu kierownictwa sądu żegnali mnie prezes Grzegorz Chojnowski oraz wiceprezesi Alicja Grześkowiak i Roman Krzyżanek. Miałem także wyjątkową przyjemność wysłuchania wiersza autorstwa Pani wiceprezes Alicji Grześkowiak, charakteryzującego moją pracę, co było dla mnie wzruszającą niespodzianką. Wiersz recytowała osobiście Autorka.

Następnie przyszła kolej na przyjęcie i zabawę, która trwała prawie do świtu.

Moje wspomnienia objęły tylko pewną część losów i pracy urzędników sądowych, w mniejszym zakresie także sędziów, oparte przede wszystkim na zdarzeniach, które pozostały w mej pamięci. Zdając sobie sprawę z niedostatków mego pisania – wszystkim, którzy poświęcili czas moim wspomnieniom – składam podziękowanie.

Dziękuję także adw. Romanowi Ossowskiemu za okazywaną mi wyrozumiałość i pomoc. [ ]

Autor związany był przez ponad 50 lat z wymiarem sprawiedliwości. Przez 30 lat był kierownikiem Wydziału Administracyjnego Sądu Okręgowego w Szczecinie.

Przyznam, że nie spodziewałem się takiego zainteresowania ze strony niektórych czytelników „In Gremio", którzy – jak mi oznajmiali – z dużym zainteresowaniem przeczytali w poprzednim numerze (nr 12(32)) artykuł dotykający problemu przeszkody święceń jako czynnika uniemożliwiającego zawarcie sakramentalnego związku małżeńskiego. Konsekwencją bowiem przyjętych święceń (diakonatu, prezbiteratu, sakry biskupiej) jest konieczność przestrzegania prawa, które wyżej wymienionym nakazuje dotrzymanie celibatu.

Być może zainteresowanie tym tematem zostało podsycone przez ostatnie doniesienia prasowe, w których można było przeczytać słowa nowego Prefekta Kongregacji do spraw Duchowieństwa, który w jednym z wywiadów dla prasy brazylijskiej wypowiedział słowa, iż celibat nie jest dogmatem i można o nim dyskutować. W prasie zagranicznej, szczególnie niemieckiej i francuskiej (pewne echa widoczne były także w naszych rodzimych nośnikach informacji) pojawiły się wnet opinie, iż szykuje się jakaś istotna zmiana w prawie kościelnym, która być może nie uchyli całkowicie zakazu duchownym wstępowania w związki małżeńskie, ale z całą pewnością umożliwi duchownym, którzy porzucili urząd kapłański i zawarli związki małżeńskie, powrócić do spełniania funkcji duszpasterskich i kapłańskich. Niektórzy redaktorzy z jednego lakonicznego zdania wysnuwali jeszcze dalej idące wnioski, np. że papież Benedykt XVI przygotowuje radykalne zmiany mające na celu zahamowanie spadku liczby kapłanów w świece. Tą kluczową decyzją miałoby być prawo umożliwiające kandydatom do kapłaństwa wstępowanie w związki małżeńskie.

Najczęstszym argumentem za uchyleniem obowiązku zachowania celibatu, podnoszonym w krajach anglosaskich, są doświadczenia pastorów protestanckich, którzy w sposób swobodny mogą decydować o wstąpieniu w związki małżeńskie. Taka argumentacja wzmacniana jest także opinią, że duchowny żyjący w związku małżeńskim, przez fakt posiadania potomstwa i możliwość zastosowania właściwego procesu wychowania, może zagwarantować sobie następne pokolenie, które podejmie trud posługi

Jeszcze o celibacie słów kilka...

[Ks. dr Janusz Posadzy]

duszpasterskiej. W pewnym sensie chodzi tu o tworzenie pewnej „dynastii" duchownych, w myśl zasady: „zawsze zawód ojca przechodzi na najstarsze dziecko w rodzinie". Niestety, obserwując radykalny spadek powołań do stanu duchownego u naszych braci protestantów z łatwością można stwierdzić, że to nie tyle obowiązek celibatu stanowi klucz do spadku ilościowego powołań do życia duchownego, ale ogólne zeświecczenie, które widoczne jest na każdym kroku współczesnego świata. W zmaterializowanym świecie „łatwiej" zrobić karierę jako manager lub przedsiębiorca, niż poświęcając swój czas i wysiłki na zdobywanie wiedzy teologicznej i w konsekwencji poświęcając czas i wysiłki dla innych. Argument, że tylko związki małżeńskie osób duchownych mogłyby stanowić pewnego rodzaju zaplecze dla przyszłych pokoleń duchownych wydaje się chybiony.

Owszem – należy to jasno podkreślić – istnieją w Kościele (szczególnie w Niemczech i Italii) ruchy katolików świeckich, którzy domagają się od władz kościelnych uchylenia obowiązku przestrzegania celibatu przez duchownych. Działalność tego rodzaju grup najczęściej podsycana jest zaangażowaniem duchownych, którzy porzucili funkcje kapłańskie i zaangażowali się w związki małżeńskie. Także w Polsce widoczna jest działalność byłych księży, którzy przy pomocy dostępnych środków komunikacji (szczególnie Internetu) organizują różnego rodzaju spotkania i zjazdy, kreśląc swoje wizje modyfikacji prawa kościelnego w temacie celibatu.

Należałoby jednak postawić pytanie: Czy możliwym jest całkowite zniesienie lub częściowe rozluźnienie obowiązku celibatu?

Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta, a tym samym nie może być jednoznaczna. Na pewno jeden argument jest bezsprzeczny i nie podlega absolutnie dyskusji – co też podkreślił wspomniany przeze mnie brazylijski kardynał – celibat nie jest dogmatem! Jest to przepis kościelny, który na przestrzeni wieków zyskał aprobatę w całym Kościele Zachodnim. Obowiązek zachowania celibatu formułowano już od IV wieku, kiedy to na synodach w poszczególnych prowincjach kościelnych formułowano najpierw zachęty, a następnie przekształcano dobrowolną praktykę celibatu w prawo obowiązujące w danej prowincji. Od XI wieku upowszechnienie zasady celibatu było jednym z celów reformy Kościoła. Obowiązek zachowywania bezżenności i wstrzemięźliwości seksualnej przez osoby duchowne wyrasta z ogromnego dziedzictwa Kościoła i stanowi istotny element jego życia. Swoje źródło celibat bierze z faktu, że dojrzały pod względem emocjonalnym, psychicznym i po długoletniej formacji mężczyzna dobrowolnie przyjmuje na siebie obowiązek zachowania czystości i rezygnacji z życia małżeńskiego. Ta decyzja ma swoje uzasadnienie w motywacji religijnej, gdyż kapłaństwo służebne wymaga szczególnej formy miłości, jaką jest miłość pasterska. Celibat zmierza zatem do oświecenia i spotęgowania miłości kapłana, który poprzez celibat – przyjęty i przeżywany z radością dla Królestwa Niebieskiego – odpowiada na wezwanie upodobnienia się do Chrystusa.

Wydaje się mało prawdopodobnym, aby papież poprzez jedną decyzję administracyjną zrezygnował z obowiązku zachowania celibatu przez duchownych, gdyż sam w sobie celibat pozwala kapłanowi na służbę niepodzielnym sercem wszystkim ludziom. Prezbiterzy znajdują w celibacie najstosowniejszą pomoc do ustawicznego praktykowania miłości, dzięki której mogą stać się w posłudze kapłańskiej wszystkim dla wszystkich. Sądzę, że obecny papież – podobnie jak Jan Paweł II – jest świadomy, że aby podołać wszystkim wymaganiom moralnym, duszpasterskim i duchowym celibatu kapłańskiego konieczne stają się sakramenty Kościoła, pokorna i ufna modlitwa oraz osobista asceza.

Papież jest najwyższym prawodawcą w Kościele i teoretycznie mógłby wydać prawo zwalniające z przestrzegania obowiązku celibatu, ale całe dziedzictwo tej wymagającej, ale jakże chlubnej praktyki Kościoła raczej wskazuje, że obowiązek ten zostanie utrzymany w stosunku do prezbiterów. Natomiast mężczyźni, którzy odczuwają głos powołania do służby w Kościele, a jednocześnie pragną założyć swoje rodziny, mogą przyjąć święcenia w stopniu diakona i podejmować zadania posługi Ludowi Bożemu: przepowiadając Ewangelię, asystując przy zawieraniu związków małżeńskich, udzielając chrztu czy towarzysząc zmarłym w ich ostatniej drodze. W Europie Zachodniej diakoni żonaci (czyli tzw. diakoni stali) od lat posługują w parafiach przewodnicząc nabożeństwom, udzielając sakramentów i pełniąc posługę w parafiach. Także w Polsce Konferencja Episkopatu Polski przygotowuje normy prawne określające formację przygotowawczą do przyjęcia święceń diakonatu przez osoby, które mogą wybrać drogę życia w małżeństwie. [ ]

Wszystkiego dobrego!

Zdecydowałem się złożyć Państwu życzenia. Miały być świąteczne, ale pomyślałem że zrobię to hurtowo, świąteczno-noworocznie.

Nie jest łatwo życzyć komuś szczerze. To znaczy jest łatwo wypowiedzieć życzenia, ale ile one mają wspólnego ze szczerością, to już niech każdy sam oceni. Gdybyśmy usłyszeli, czego naprawdę życzą nam nasi koledzy i koleżanki po fachu, to popyt na usługi świadczone przez wymiar sprawiedliwości wzrósłby wielokrotnie.

Zacznę od tego czego nie życzę. Otóż nie życzę Państwu tego, czego życzy Wam i Nam miłościwie panujący Temid. Jemu zaś, i owszem, życzę tego, czego my mu szczerze życzymy. No, a teraz doczekaliście się. I tak:

- **prokuratorom** życzę, aby raz w życiu byli podejrzani, bo jak będą podejrzani, to na pewno zostaną oskarżeni, a jak będą oskarżeni, to zostaną... adwokatami;

- **sędziom** życzę, aby raz w życiu byli sądzeni, bo jak będą, to zostaną... członkami Komitetu Helsińskiego lub Amnesty International;

- **adwokatom** życzę, aby choć raz skorzystali z usług innego adwokata, bo jak doznają tego szczęścia, to na pewno zostaną... prokuratorami;

- **radcom** życzę, aby poradzili się z raz innego radcy, bo jak się poradzą, to na pewno zostaną... sędziami;

- **komornikom** życzę, aby choć w jedne święta odwiedził ich kolega po fachu z tytułem wykonawczym w prezencie, bo jak ich odwiedzi, to będą mieli od kogo pożyczyć na następne święta;

- **rejentom** życzę dziedziczenia na podstawie testamentu notarialnego z zapisem i poleceniem;

- **aplikantom** życzę, aby sobie zaaplikowali, wówczas patroni wydadzą się mili, mądrzy i wyrozumiali;

- **patronom** życzę aplikacji u siebie samych, na pewno się wiele nauczą;

- **biegłym**, z całego serca, życzę aby zostali wycenieni i zdiagnozowani przez swoich kolegów;

- **urzędnikom** sądowym życzę jak najczęstszych wizyt w sądach, w charakterze klientów;

- **strażnikom więziennym** życzę, na wszelki wypadek, częstych odwiedzin;

- **prezesom i wszystkim „funkcyjnym"** życzę takich szefów, jakimi oni sami są dla swoich podwładnych;

- **policjantom** życzę, aby choć raz okradziono im piwnicę lub samochód, bo wówczas będą mieli okazję dowiedzieć się, na czym polega ich praca;

- **strażnikom granicznym** życzę, aby zgubili paszport na Białorusi...

Skończę, bo jak mnie redaktorek wyda, to nie wyjdę z sądów przez najbliższych kilka lat.

A tak naprawdę *„Daj nam wszystkim po trochę / i mnie w opiece Swej miej..."*

[Para–Graf]

[adw. Jerzy Piosicki]

GALERIA POD AUKSEM

Prawo [znaczy] LEX

Każdemu prawnikowi potrzebny jest dostęp do kompletnego systemu informacji prawnej o szerokim zakresie tematycznym czy też specjalistycznej i pogłębionej wiedzy dotyczącej wybranych zagadnień.
Dlatego istnieje LEX – wiarygodne źródło prawa niezbędne każdemu profesjonaliście. Dzięki niemu możesz szybko i rzetelnie sprawdzić i wyjaśnić interesujące Cię kwestie, potrzebne do podjęcia odpowiedniej decyzji.
To po prostu Twoje prawo.

LEX™
a Wolters Kluwer business

Masz pełne prawo